PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY



MIESIĘCZNIK

GRODNO

Rok I Maj 1939 Nr. 5

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena numeru 30 groszy

Przegląd Prawosławny

ORGAN PRAWOSŁAWNEGO INSTYTUTU NAUKOWO-WYDAWNICZEGO W GRODNIE

wychodzi raz na miesiąc

Nr. 5 Grodno, 1 maja 1939 r. Rok I

KS. JAN SKOROTOWSKI

ZESŁANIE DUCHA ŚW. NA APOSTOŁÓW

Kościół św. niedługo pozostawał osierocony po rozstaniu się ze swym Boskim założycielem. Pan Jezus, odchodząc, przyobiecał przebywać z Nim po wsze czasy i zesłać Ducha Pocieszyciela, który miał ożywić całą Jego istotę i zapewnić cudowną moc wzrastania. Uczniowie z głęboką wiarą przyjęli tę obietnicę i dzięki temu smutek rozstania w czasie Wniebowstąpienia Zbawiciela przemienił się w radość nadziei, która wkrótce spełniła się całkowicie.



Siedem tygodni upłynęło od chwili Paschy Przez cały ten czas trwały wielkie zamieszki wśród ludu żydowskiego w związku z ukrzyżowaniem Chrystusa Pana, ofiary nienawiści wodzów narodu wybranego. Wrogowie Jego triumfowali, licząc na to, że cała ta niemiła im sprawa została zakończona. Co prawda było im wiadomo, że z nienawistnym Ukrzyżowanym stał się jakiś cud, że nawet żołnierze — poganie, którzy nie mogli przewidywać zmartwychwstania, w najwyższym przestrachu powiadomili ich o niepojętym dla nich zmartwychpowstaniu Ukrzyżowanego, lecz wodzowie żydowscy zdążyli załatwić i tę kłopotliwą sprawę przy pomocy wszechmogącego złota, które niejednokrotnie już oddało im nieocenione usługi. Od tego czasu nic nie naruszyło ich błogiego spokoju. Jeśli dochodziły ich wieści o objawieniu się Pana Jezusa Jego uczniom, to podobnie jak i nasi niedowiarkowie kładli to na karb chorobliwej wyobraźni i zbytniej egzaltacji zwolenników Nazarejczyka, uważając, że nie ma powodów obawiać się Zmarłego. Zagłuszając głos sumienia, czynili przygotowania do nowego wielkiego święta Pięćdziesiątnicy, zamierzając obchodzić je uroczyście jako, że nie było komu naukami zakłócać ich nastroju świątecznego.

Tak w czasach dawnych jak również i teraz, okres od Paschy do Święta Pięćdziesiątnicy jest w Palestynie porą żniw. Na nizinach żniwa rozpoczynają się już od połowy „nisana“ (marca), tak że pierwsze zebrane kłosy jęczmienia składane były w ofierze drugiego dnia Święta Paschy. W miejscowościach wyżej położonych żniwa kończyły się tuż przed Świętem Pięćdziesiątnicy, w którym należało złożyć w ofierze chleby upieczone z nowego zbioru. Na początku święto to miało znaczenie raczej święta zbiorów, aniżeli Święta ustanowionego przez Zakon. Z biegiem czasu jednak dołączyło się do niego przypomnienie nadania Zakonu na górze Synaj po upływie pięćdziesięciu dni od chwili przejścia Żydów przez morze Czerwone. Takie oznaczenie święta stało się powodem, że Pan Bóg wybrał ten dzień dla spełnienia obietnicy zesłania Ducha Świętego, który miał ustanowić Nowy Zakon, oparty o łaskę Bożą.

Z tych samych powodów izraelici przybywali do Jerozolimy na ten dzień równie tłumnie, jak na święto Paschy. Każdy z nich uwa-

żał za swój obowiązek przybyć do Św. Miasta, abu tutaj złożyć ofiarę w podzięce za urodzaj. Robili to nie tylko Żydzi zamieszkali w Jerozolimie, lecz i wszyscy inni, rozsiani po wszystkich krajach ówczesnego świata. W Jerozolimie w tym czasie można było spotkać mieszkańców Rzymu, Egiptu, Krety, Arabii, Mezopotamii, wszystkich prowincyj Azji Mniejszej, ludzi, „z każdego narodu pod niebem", jak również prozelitów ze wszystkich narodów pogańskich. Zawsze ludna i szumna Jerozolima w dniach święta była przepełniona pielgrzymkami.

Lecz oto nastąpił dzień Pięćdziesiątnicy. Jako szczegół charakterystyczny trzeba zaznaczyć, że całą noc, poprzedzającą Święta, Żydzi spędzali na modlitwie. „Gdy Pan Bóg chciał nadać ludowi wybranemu swój Zakon, tak tłumaczyli uczeni, wówczas przykazał zbudzić lud ze snu. Dla uniknięcia tej karygodnej ospałości, powinniśmy całą noc modlić się i czuwać". Zbierając się w Synagogach, lub domach prywatnych, Żydzi spędzali całą noc na śpiewach religijnych i czytaniu Pisma Świętego. Nastrój wobec tego był bardzo podniosły.

Jeśli tak świętowali Żydzi, to Św. Apostołowie byli w nastroju bardziej jeszcze podniosłym i uroczystym. Dla nich noc ta była przejściem od dawnego życia do nowego, od Zakonu do Łaski Bożej. Zebrani razem w wieczorniku uczniowie modlili się cicho, błagając swego Boskiego Mistrza o rychłe zesłanie Ducha Św. Na modlitwie minęła noc i nastąpił ranek. Już o świcie miasto wrzało życiem, ludzie spieszyli do świątyń dla złożenia ustanowionych ofiar. Plac przed świątynią wypełniły różnojęzyczne tłumy, które kupowały od przekupniów, tak zwane przez Zakon „baranki bez skazy", lub „kozły ofiarne" na ofiarę za własne grzechy.

Niestety, tłumy te były jeszcze wyznawcami „Starego Zakonu", służąc cieniowi prawdy zamiast Samej Prawdzie. Prowadziły jeszcze na zabicie barany i kozły, jako ofiarę za swoje grzechy, w tym czasie, gdy ciężar grzechów całego świata wziął na Siebie Baranek Boży.

On to, dokonawszy odkupienia świata, został zamordowany przez ten sam tłum, który nawet nie wiedział, jaki straszliwy grzech popełnił.

Patrząc na to Apostołowie żarliwiej się modlili, aby prędzej nadszedł upragniony czas uświadomienia tak dla nich, jak i dla ludu, pozostającego w ciemnościach duchowych. Modlitwa ich została wysłuchana. Była godzina trzecia nad ranem, gdy jeszcze się modlili. „Wtem znagła spadł z nieba szum, jakgdyby zrywającej się silnej wichury", albo wzburzonych fal morskich; dom, w którym byli zebrani, drżał jakgdyby od huraganu, połączonego z trzęsieniem ziemi. Nie zdążyli jeszcze zgromadzeni ochłonąć z przerażenia, a już nastąpiło nowe zjawisko: płomień ognisty oświecił cały dom i języki płomienne spoczęły nad każdym ze zgromadzonych z osobna. „Co to jest?" pytali zdumieni jeden drugiego. Wiadome im było, że podobne zjawiska miały miejsce na górze Synaj w dniu nadania Żakonu. W tym dniu rozbrzmiewały grzmoty, raz po raz niebo rozdzierały błyskawice, obłok gęsty okrywał górę, powietrze kłębiło się dymem i ziemia drżała. I Pan zstąpił do Mojżesza i dał Zakon. Czyż teraz nie daje im ich Boski Mistrz Nowego Zakonu, który nauczy ich wszelkiej sprawiedliwości? Wkrótce wszystkie wątpliwości zniknęły. Już z pierwszych pytań, które zadawali sobie na wzajem, przekonali się zebrani, że mówią obcymi językami, dotąd im nieznanymi i czują w sobie jakieś nowe potężne siły. W mgnieniu oka przypomnieli sobie całą naukę, którą niegdyś słyszeli od Mistrza i każde słowo jej, jak rozżarzone żelazo paliło ich serce i wyrywało się na zewnątrz. Zrozumieli teraz, że napełnieni zostali Duchem Św. i że to On przemawia ich ustami. Ciasne wydawały się im ściany wieczornika, niepowstrzymana siła natchnienia zmuszała ich do pójścia pomiędzy lud, który gromadził się przed świątynią, aby tam w porywających słowach wyznać Chrystusa Pana i głosić Jego naukę.

Tymczasem między ludem, zdumionym zjawiskami pojawiającymi się dokoła domu nieznanego nikomu, zaczął się ruch. Wszyscy dążyli w kierunku domu przed którym zebrali się Apostołowie. Spojrzenia Apostołów były podobne do błyskawic, radośnie patrzyli oni na niezliczone rzesze ludzkie, które wydawały się im ziemią, przeznaczoną na posiew Boskiego słowa.

Słowa Apostołów rozległy się jak burza, co porusza góry, a działały jak młot, kruszący skały. W milczeniu przysłuchiwali się zgromadzeni dziwnym słowom i zdumieni byli jeszcze więcej tym, co usłyszeli, aniżeli dziwnymi zjawiskami, które przyprowadziły ich tutaj. Wszyscy zauważyli w najwyższym zdumieniu, że Św. Apostołowie przemawiają do nich w ojczystej mowie każdego. Jak to? I Egipcjanin, który dotąd był dumny z tego, że język jego znali tylko urodzeni w ziemi piramid i sfinksów, i Grek i Rzymianin, którzy uznawali swoją własną mowę, mieli się uczyć i to od kogo? Od prostych nieuczonych ludzi, ubogich Galilejczyków, samo imię których dźwięczało, jak obelga. Poszum nawoływań i pytań przeszedł wzdłuż tłumów. Wszyscy w zdumieniu zapytywali: „Czyż ci wszyscy, którzy przemawiają, nie są Galilejczykami. Jak to się dzieje, że każdy z nas słyszy język kraju, w którym urodził się?".

Zjawiska nadprzyrodzone nie zawsze jednak wywołują tylko zdziwienie. Wśród tłumu zawsze jest ktoś, dla kogo nie ma cudu, a kto, czy to dla usprawiedliwienia swej lekkomyślności, czy też dla osiągnięcia własnych celów, będzie się starał zjawisko takie wyjaśnić w sposób dla siebie i dla tłumu najbardziej

dostępny i dogodny. Wśród zgromadzonych byli naturalnie i tacy. Oni to śmieli się mówiąc: „Ci się młodym winem popili". (Ulubiony napój poranny w starożytności). Tak oto świętokradcza lekkomyślność zawsze wyśmiewa święte natchnienie! Nie było możliwe, by opanowani przez materializm i chciwość Żydzi, zrozumieli wszystko, co czynił wśród nich i dla nich Pan Bóg. Tak samo nie zrozumieli cudownego i tajemniczego daru, który Mistrz Niebieski obiecał zesłać przed swoim Wniebowstąpieniem, gdy mówił, że „ci co uwierzą, nowymi językami mówić będą". Obietnica została spełniona: uczniowie zaczęli mówić innymi, nowymi językami, a mówili o tym, czego ich nauczył zesłany Duch Pocieszyciel.

Każdy cud, mający wysokie cele religijne i moralne, przede wszystkim zmierza do usunięcia wszystkich przeszkód na drodze do zakreślonych celów. Tak właśnie było teraz. Nauka Chrystusa musiała być głoszona wśród wszystkich narodów na ziemi. Istniała jednak wielka przeszkoda: była to różnica w mowie. Dar języków usunął tę przeszkodę i słowo Chrystusowe mogło iść teraz w świat szeroki. Jako dar cudowny nie był on zrozumiały nie tylko dla wszystkich współczesnych, lecz pozostanie i dla nauki na zawsze niepojęty, wszystkie zaś rzekomo „naukowe" wyjaśnienia tego cudu będą tylko czczymi domysłami.

Wśród tłumu, nie rozumiejącego istoty cudu, przeważać zaczęły głosy szyderców, którzy usiłowali przekonać wszystkich zgromadzonych. Chwila była dramatyczna. Sprawie Bożej groziło wyśmianie. Ona jednak wyśmiana być nie może! W tym momencie Św. Piotr, stanąwszy z jedenastu Apostołami wśród zebranych ludzi, przemówił: „Mężowie z Judei i wszyscy mieszkańcy Jerozolimy! Posłuchajcie słów moich! Ci nie są pijani, jako wy mniemacie, gdyż to jest trzecia godzina dnia (dziesiąta rano). Ale tu spełnia się to, co przepowiedział prorok Joel: „W ostatnich dniach, mówi Pan, wyleję Ducha mojego na wszelkie ciało". (Joel 2, 23).

Tłum był wzruszony, słysząc słowa Apostoła. Widząc to, Św. Apostoł przeszedł niezwłocznie do głoszenia nauki o Panu Jezusie i znowu przemówił: „Mężowie Izraela, posłuchajcie Jezusa Nazareńskiego, który działał wśród was wiele cudów, i którego wyście przez ręce pogan przybili do krzyża i zgładzili. Ale Bóg Go wskrzesił, a myśmy wszyscy tego świadkami. Gdy więc został podźwignięty i zasiadł po prawicy Bożej, wylał Ducha Św. na nas, jako sami widzicie i słyszycie. A przeto niechaj cały dom Izraela niezbicie wie o tym, że Bóg tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali, uczynił Panem i Mesjaszem".

Św. Apostoł skończył, lecz jak grom rozbrzmiewały słowa Jego w sumieniach tych, którzy pięćdziesiąt dni temu w szaleństwie nienawiści krzyczeli: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!".

Przejęci żalem i płaczem rzucali się Żydzi do Św. Apostołów i prosili ich: „Bracia cóż mamy począć?" A Piotr im odpowiedział: „Czyńcie pokutę i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa, a otrzymacie odpuszczenie grzechów i dar Ducha Świętego". Słowa te były, jak balsam kojący dla dusz udręczonych. Ci, co przyjęli słowa Piotra, zostali ochrzczeni. Przyłączyło się do nich w dniu onym około trzech tysięcy dusz.

To były pierwsze plony z niwy dojrzałej ludu żydowskiego i ten bogaty zbiór był zapowiedzią dalszych wspaniałych sukcesów. Po ukończeniu święta pielgrzymi roznieśli wieść o tym, co widzieli i słyszeli w Jerozolimie, po wszystkich krańcach świata, rzucając w ten sposób pierwsze ziarna nauki Chrystusowej wśród ludów pogańskich. Ziarna te, ożywiane Duchem Świętym zaczęły wzrastać z cudowną mocą. Ziarno gorczyczne Ewangelii, najmniejsze ze wszystkich ziaren, wyrosło w olbrzymie drzewo, pod którego konarami znajdują schronienie narody świata.

A drzewem tym jest Kościół Św., który zawiera w sobie wszystko, co jest lepsze na całym świecie, wołając do siebie i tych, którzy z powodu czy to nieświadomości, czy też ślepego uporu uchylają się od Jego Opieki Macierzyńskiej.

KONSTYTUCJA 3 MAJA

Dzień 3 maja obchodzimy w Polsce jako wielkie święto narodowe, święto Konstytucji 3 maja.

Dlaczego właśnie rocznica Konstytucji 3 maja z roku 1791 stała się świętem narodowym polskim? Czyż nie było w minionych dziejach Polski innych dat, ne mniej wspaniałych, innych wydarzeń, nie mniej zasługujących na pamięć potomności?

Oczywiście były. Weźmy np. Grunwald— to wspaniałe zwycięstwo oręża polskiego nad hordami krzyżackimi, zwycięstwo, które wywarło decydujący wpływ na dalszy rozwoj dziejów Polski. A zwycięstwo Jana Sobieskiego pod Wiedniem, lub zwysięski pochód Stefana Batorego na Moskwę.

A jednak tylko ogłoszenie Konstytucji 3 maja stało się świętem narodowym. Dlaczego?

Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba cofnąć się myślą do dziejów, poprzedzających ogłoszenie Konstytucji, jak również zastanowić się nad wydarzeniami, które nastąpiły po jej ogłoszeniu. Tylko wtedy będziemy mogli zrozumieć jej znaczenie oraz powody, dla których jej ogłoszenie przed 147 laty dotychczas jest obchodzone jako święto narodowe.

Zacznijmy swój przegląd od końca wieku XIV. Polska tego okresu, połączona z Litwą, zaczęła nieprzerwanym krokiem iść ku potędze i wspaniałemu rozkwitowi.

Następny wiek, XV-ty, jest okresem najświetniejszego rozwoju politycznego dawnego mocarstwa polskiego. Grunwald, Polska od morza do morza; zupełna przewaga nad Moskwą; powszechny dobrobyt; rozkwit nauk, z którym są połączone najświetniejsze czasy akademii krakowskiej, przyjmującej w swoich murach tłumy uczniów tak z Polski, jak i z krajów ościennych — oto cechy charakterystyczne tego wieku.

Nie mniej wspaniałym był wiek XVI: złote czasy jagiellońskie! Wiek potężnego ruchu umysłowego, wiek Kopernika, wiek świetnych pisarzy, świetnych piór i mądrych myśli.

Ale już z początkiem wieku XVII następują zwolna czasy upadku. Owszem i w tym jeszcze wieku naród Polski poszczycić się może całym szeregiem wspaniałych wyczynów: polskie sztandary na murach Moskwy, zwycięstwo pod Wiedniem, odparcie najazdu szwedzkiego. Lecz Polska już nie tworzy nowych wartości kulturalnych, tylko żyje spuścizną wieków poprzednich.

Podupada przede wszystkim oświata i kultura umysłowa. Długotrwałe wojny szwedzkie i kozackie odcinają Polskę coraz więcej od bezpośredniego oddziaływania kultury zachodniej i to wtedy, kiedy na Zachodzie zaczynają nurtować głębokie prądy umysłowe, rodzą się nowe teorie polityczno - społeczne. Pod wpływem właśnie tych nowych teorji, państwa Zachodu stopniowo zarzucają ustrój feodalny i przekształcają się na państwa nowoczesne z silną armią i wytężoną działalnością gospodarczą. Polska niestety pozostaje już poza obrębem bezpośredniego oddziaływania tych nowych przemian.

Wraz z upadkiem kulturalno-umysłowym zanika poczucie odpowiedzialności obywatelskiej, zatraca się zmysł państwowy, a nawet zmysł niepodległości narodowej. Pogrążona całkowicie w sprawach domowych i uciechach towarzyskich, szlachta obojętnie przypatruje się, jak sprawami Polski zaczynają coraz więcej rządzić potęgi obce. Wraz z upadkiem obywatelskim szlachta okazuje coraz większy wstręt do wyczynów wojennych. Wobec tego zanika duch rycerskości, cały zaś swój czas zużywa szlachta na zabawy, łowy, pijatyki, obżarstwo i pieniactwo.

Jedz, pij i popuszczaj pasa — oto hasło tych dni powszechnej gnuśności i upadku społecznego. Na początku wieku XVIII, za Augusta II Sasa, upadek ten osiągnął punkt kulminacyjny.

Na tle ogólnego upadku życie gospodarcze zamiera niemal zupełnie. Rozleniwiona szlachta zaniedbuje rolnictwo. Wobec tego wywóz zboża, który do niedawna stanowił podstawę bogactwa Polski spada katastrofalnie. Upada handel i rodzime rzemiosło. Pogarsza się ponadto położenie chłopów, wyzyskiwanych pracą pańszczyźnianą.

Życie sejmowe podziela los wszystkich innych przejawów życia społeczno - państwowego. O dobro powszechne tu już bynajmniej nie chodzi, tylko o prywatę w najgorszym tego słowa znaczeniu. Jeżeli któremukolwiek ze współzawodniczących na terenie sejmowym magnatów nie udawało się przeprowadzić swojej woli, sejm wprost przy pomocy szlachty zrywano. Tak na 18 sejmów, zwoływanych za Augusta II, zaledwie 5 wytrzymało do końca; za Augusta III tylko jeden się odbył: wszystkie inne zerwano.

Z upadkiem poczucia obywatelskiego idzie w parze rozluźnienie państwowe. Dosyć powiedzieć, iż np. szlachta litewska podczas walk z Karolem XII zawiera odrębny układ z carem Piotrem bez porozumienia się z Koroną, magnaci zaś na własną rękę prowadzą układy z obcymi rządami, częstokroć przeciwko własnemu rządowi. Tu już kończy się działalność dyplomatyczna, ustępując miejsce zwykłej zdradzie i sprzedajności.

Czyż można więc dziwić się, że słabości wewnętrznej odpowiada również i utrata przez Polskę znaczenia międzynarodowego. Dopóki Polska była silna wewnętrznie, doskonale dawała sobie radę ze swoimi sąsiadami. Sytuacja kardynalnie się zmieniła, kiedy sąsiedzi odczuli wewnętrzne osłabienie Rzeczypospolitej.

Pierwsza usadowiła się w Polsce Rosja. Piotr I wkracza do Polski jako sprzymierzeniec króla polskiego Augusta II Sasa przeciwko szwedom. Lecz wkroczywszy do Polski zaczyna tu rządzić, jak we własnym państwie. Jego zuchwalstwo posuwa się tak daleko, że przyjmuje na siebie rolę rozejmcy między królem polskim, a jego własnymi poddanymi, oraz obrońcy szlachty na wypadek ewentualnych zamachów królewskich na jej swobody. Ażeby łatwiej trzymać Polskę w ręku, Piotr przy pomocy oddanej sobie szlachty i magnaterii wymógł uchwałę sejmu, ograniczającą liczbę wojska polskiego do 24.000. Było to już prawdziwym samobójstwem dla państwa polskiego.

Nie pozostają w tyle za Rosją i Prusy. Rosja i Prusy czuwają nad Polską stale, ażeby nie dopuścić do jej wzmocnienia. W r. 1720 traktatem poczdamskim Prusy i Rosja wzięły w opiekę ustrój Polski i wzajemnie zobowiązały się nie dopuścić do jego zmian. W r. 1732 na rok przed śmiercią Augusta II, Rosja, Prusy i Austria zobowiązały się, iż wspólnie będą działać podczas obioru nowego króla i układają wspólny plan działania. W r. 1733 odbywał się wybór nowego króla. Większość szlachty obrała królem Stanisława Leszczyńskiego, znaczna mniejszość była za wyborem na króla Augusta III Sasa. Ponieważ ostatnia kandydatura była dla Rosji wygodniejsza, bagnety rosyjskie rozstrzygnęły wybory na rzecz Sasa. Aż 40.000 wojska wprowadziła Rosja do Polski dla poparcia swego kandydata.

Myliłby się jednak ten, ktoby przypuszczał, iż ówczesne życie społeczno - polityczne składało się tylko ze zjawisk negatywnych. Odwrotnie należy z całym naciskiem stwierdzić, iż sumienie narodowe bynajmniej nie zamarło.

Za Augusta III zaznacza się wyraźny zwrot ku polepszeniu sytuacji Państwa. W całym szeregu rodzin magnackich tworzą się ośrodki myśli politycznej, zmierzającej ku naprawie ustroju Rzeczypospolitej. Wszyscy zaczynają rozumieć, iż dlatego żeby dźwignąć Polskę z upadku kulturalno - umysłowego należy stworzyć przede wszystkim szkoły, w których kształciłoby się nowe pokolenie patriotów. To też w r. 1740 dzięki inicjatywie jednego z najznakomitszych mężów z czasów saskich — Stanisława Konarskiego powstaje w Warszawie *collegium nobilium*, wzorowa szkoła, oparta na wzorach zachodnio - europejskich. Nie samą tylko łacina, jak za czasów poprzednich stanowiła przedmiot nauczania, lecz język polski, historia nowożytna, dzieje Polski, nauka obywatelska, fizyka, chemia, języki nowożytne. Ogólnym zaś nastawieniem szkoły było wychować nowego, godnego nowych zadań państwowych — obywatela.

Wkrótce potym powstaje dzięki zabiegom biskupa Załuski wielki księgozbiór, liczący 300.000 dzieł, oddany do użytku publicznego w r. 1747. Należy zaznaczyć, iż Biblioteka ta była najbogatszą na całym wschodzie Europy.

Jednocześnie z ruchem umysłowym zaczyna się odrodzenie gospodarcze. Magnaci zaczynają sprowadzać rzemieślników z Niemiec i zakładać fabryki. Niestety wrogowie Polski czuwają, ażeby nie dopuścić do odrodzenia Rzeczypospolitej. Katarzyna II i Fryderyk II w roku 1764 na początku bezkrólewia po Auguście III zawierają przymierze, w następstwie którego przyszło do pierwszego rozbioru Polski.

Ta wielka klęska narodowa, która spowodowała utratę blisko jednej trzeciej jej obszaru pobudziła naród do jeszcze większej pracy nad dalszym odrodzeniem społeczeństwa.

Wielką rolę w tym odrodzeniu odegrało piśmiennictwo polityczne, wskazujące drogi naprawy. W r. 1761 Stanisław Konarski w dziele „O skutecznym rad sposobie", przedstawił śmiały, opracowany szczegółowo program naprawy.

Tej samej sprawie naprawy Rzeczypospolitej poświęcona była społeczna i pisarska działalność znakomitych mężów — Staszica i Kołłątaja i całego szeregu innych mniej wybitnych działaczy i publicystów. Ukazuje się moc pism, broszur, pamfletów, ulotek, na stronach których padają coraz śmielsze żądania: tronu dziedzicznego, zniesienia jednomyślności, a zaprowadzenia głosowania większością głosów, zrównania mieszczan ze szlachtą uwolnienia włościan od poddaństwa, pomnożenia wojska, gruntownej naprawy podatków i t. d.

Nadchodzi następnie wielka reforma szkolna Komisji Edukacyjnej. Komisja ta (odpowiada obecnemu Ministerstwu Oświaty) zgodnie z opracowanym planem przystępuje do zakładania szerokiej sieci szkółek po wsiach i miasteczkach, oraz do przekształcenia bardzo nielicznych dotychczasowych w duchu nowoczesnym. Zreformowała również akademię krakowską oraz szkoły średnie i opracowała znakomite podręczniki szkolne.

Pozostało teraz przystąpić do dziedziny najważniejszej — reform ustrojowych. Lecz w tym wypadku szczególnie trzeba było liczyć się z sąsiadami, którzy pilnie śledzili, ażeby Polska nie podźwignęła się z tej słabości wewnętrznej, w jaką wpędziła ją samowola szlachty i możnowładców. Nareszcie nadarzyła się ku temu chwila stosowna. Rosja w roku 1787 wplątała się w nową, przewlekłą wojnę z Turcją, a jednocześnie sytuacja międzynarodowa spowodowała, że wraz z wybuchem wojny zostało zerwane przymierze rosyjsko - pruskie.

Należało się śpieszyć, tymbardziej, iż szeroka opinia żądała jaknajrychlejszych reform.

Rozpoczął obrady Sejm Czteroletni. Pierwszym zasadniczym posunięciem Sejmu była uchwała powiększenia wojska do 100.000, gdyż wszyscy rozumieli, iż nowy porządek nie tylko należało ustanowić, lecz trzeba go potrafić obronić.

Nie będziemy opisywać przebiegu posiedzenia Sejmu, na którym była uchwalona konstytucja. Przy ogólnym entuzjazmie całej sali sejmowej, wbrew intrygom agentów rosyjskich oraz protestom sprzedawczyków ze środowiska szlachty Konstytucja była uchwalona przez aklamacje. Śród spontanicznych okrzyków: wiwat król! wiwat sejm! wiwat konstytucja! posłowie, otoczeni tłumami ludu warszawskiego, ruszyli do katedry, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne oraz przysięga na wierność konstytucji.

Wielkie dzieło naprawy Rzeczypospolitej zostało dokonane. Konstytucja znosiła prawo konfederacji t. j. zbrojnych doraźnych związków politycznych przeciw rządowi, zachowując sejm jedynym organem, ustalającym prawa. W Sejmie znosiła *wolne nie pozwalam* jednego posła, uchwalając odtąd wyłącznie głosowanie większością. Szlachcie, nieposiadającej ziemi i zależnej całkowicie od magnatów, odebrała prawo wyborcze. Na miejsce wolnego obioru królów przez szlachtę ustanawiała tron dziedziczny. Wzmacniała władzę wykonawczą, powołując t. zw. straż praw, w rodzaju Rady Ministrów z królem. Co do spraw wyznaniowych Konstytucja zapewniła wszystkim Polakom wolność sumienia, uznając jednak katolicyzm za religię panującą.

Niestety Konstytucja 3 maja Polski nie uratowała. Rosja zakończyła szczęśliwie wojnę z Turcją i postanowiła zemścić porażkę poniesioną w Warszawie. Dopomogły jej w tym trzej magnaci polscy: Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski — zacięci przeciwnicy reformy ustrojowej. Przy ich wybitnym udziale oraz poparciu rządu petersburskiego powstała w maju 1792 r. smutnej pamięci konfedaracja Targowicka która miała oddać Polskę w całkowitą zależność od Rosji. Nad odradzającą się Rzecząpospolitą zawisły groźne chmury. 100.000-na armia rosyjska już deptała ziemie Rzeczypospolitej.

Polska nie bacząc na ogólny entuzjazm i chęć walki nie zdążyła jeszcze zorganizować dostatecznych sił, ażeby móc odeprzeć wroga. Nie pomogło bohaterstwo ks. Józefa Poniatowskiego, walczącego przy udziale Kościuszki. Stoczyło rycerstwo polskie zaszczytne boje pod Połonnem, Zieleńcami, Dubienką. Lecz siły były nierówne. Targowica zwyciężyła...

Nadszedł trzeci rozbiór Rzeczypospolitej. Imię Polski zostało wymazane z mapy Europy.

Ale Konstytucja 3 Maja pozostała na zawsze w pamięci potomności, jako wielki poryw ku politycznemu i moralnemu odrodzeniu narodu.

Oto dlaczego właśnie Dzień 3 Maja został uznany w Polsce za święto narodowe. W latach niewoli Konstytucja 3 Maja była uważana za testament umierającej Polski, tłumiąc zwątpienie i małoduszność, umacniając wiarę we własne siły, wiarę, iż pokonanej Polsce znów wolność zaświeci. Że przez lat sto kilkadziesiąt naród się nie ugiął, iż mimo ucisku wroga, wyszedł silny, a zarazem zahartowany, to w znacznej mierze zasługa Konstytucji 3 Maja — tej najpiękniejszej karty naszych minionych dziejów.

My, Polacy prawosławni, Konstytucję 3 Maja i jej twórców otaczamy szczególnym uczuciem wdzięczności. W czasach Jagiellońskich prawosławna część ludności polskiej korzystała z pełni praw, miała możność szerokiego rozwoju życia religijnego i kultury prawosławnej, stanowiła lojalną, szczerze oddaną i patriotycznie usposobioną awangardę Państwa na wschodnich kresach, broniącą Polskę przed grożącymi wrogami ze Wschodu.

Jeśli w latach późniejszych zaszły pewne zmiany pod tym względem, to Sejm Czteroletni odnowił słynne tradycje tolerancji religijnej, którymi słusznie chlubiła się Polska Jagiellonów. Historyczne tradycje tolerancji religijnej Polski Jagiellonów Ustawa Majowa uznawała w całej pełni.

Kościół Prawosławny otrzymał nowy statut, zapewniający Mu wszelkie możliwości rozwoju. Zwołana była w dn. 15 czerwca tegoż roku 1791 kongregacja prawosławna w Pińsku. Jej uchwały przepojone duchem Konstytucji 3 Maja stanowią dowód z jednej strony odrodzenia Prawosławia na ziemiach polskich, a z drugiej wysoce patriotycznego stanowiska zajętego przez ludność prawosławną w obliczu niebezpieczeństwa grożącego Rzeczypospolitej ze strony nieprzyjaciół.

Każdego roku, święcąc rocznicę Konstytucji, zarazem ślubujemy uroczyście, iż wszystko oddamy Ojczyźnie, iż pierwszym i jedynym prawem życia naszego będzie służba dla Państwa.

KS. MGR. F. SEREDA

W CZWARTĄ ROCZNICĘ

„Bez czci dla wielkości nie ma potęgi Państwa".

Z przemówienia P. Prezydenta R. P. Prof. I. Mościckiego.



Jeżeli chcemy jakiś obraz dokładnie obejrzeć, jeżeli chcemy najdrobniejsze szczegóły tego obrazu utrwalić w pamięci — musimy nieco oddalić się od niego. Wtedy każdy najmniejszy nawet szczegół, każde pociągnięcie pędzla uwypukli się, wystąpi wyraźniej, wtedy uchwycimy myśl przewodnią i lepiej się zorientujemy w treści danego obrazu.

Już czwarty rok mija dziś, odkąd zabrakło Ojca Matce — Ojczyźnie... Czwarty rok upłynął od chwili, gdy podziemia katedry na Wawelu otwarły się, aby przyjąć na wieczny odpoczynek relikwię narodową — drogie szczątki Wskrzesiciela Państwa Polskiego i Wodza Narodu, Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Śmierć największego Bohatera narodowego i Męża Opatrzności, przed którego czynami i nieugiętą siłą ducha i autorytetem skłaniali czoło nawet przeciwnicy, śmierć Tego, na skroniach którego „spoczęła więcej niż korona" — to taki moment w życiu Polski, który na zawsze zostanie w pamięci.

Jednakże im dalej od pamiętnego momentu, tym lepiej widzimy wielkość trudu Wielkiego Marszałka. Im dalej — tym jaskrawiej występuje w swym blasku świetlana postać Piłsudskiego i Jego potęga duchowa. Dzisiaj, kiedy chmury groźne otarły się o granice Polski, Józef Piłsudski jest nam nie dalszy, lecz bliższy, jest dla nas bardziej zrozumiały i bardziej potrzebny — On i Jego testament.

Nie ma bowiem takiej dziedziny pracy w Polsce, w którejby nie było trwałego śladu woli W. Marszałka. Jak prorok Mojżesz był dla swego narodu i królem i wodzem i ustawodawcą i dyplomatą — tak Piłsudski był dla Polskiego Narodu i niekoronowanym królem i genialnym wodzem na polu bitwy, był ministrem i dyplomatą, słowem był kierownikiem życia Polaków we wszystkich dziedzinach. *A przede wszystkim był królem serc, Wodzem duchowym Narodu!* W czasach niewoli W. Marszałek był gwiazdą przewodnią i jak ona niegdyś mędrcom ze Wschodu wskazywała drogę do Betlejem, tak On wskazywał *właściwą drogę* do odzyskania upragnionej Niepodległości. Lecz mało wskazać cel i obudzić dla niego entuzjazm. Należało — i to było najważniejsze — *wytknąć drogi dla osiągnięcia tego celu i wykazać środki jego realizacji: potrzeba było wzniosły cel ten ubrać w szaty ziemskie.* To również uczynił W. Marszałek i doprowadził do skutku. Rozumiał doskonale Wielki Budowniczy, że bez odpowiedniego wychowania ludzi czynu zbrojnego, nie da się odzyskać i utrzymać wolnej Polski. Jego ojcowskie pieszczotliwe dłonie wychowały młode pokolenie, które bezpośrednio po opuszczeniu ławy szkolnej, po nabyciu wiedzy wojskowej i wpojeniu w serca mocy duchowej Wielkiego Wychowawcy, zmieniało się w wytrwałego żołnierza polskiego. *I to jest jedną z Jego najważniejszych zasług dziejowych dla Polski.* Gdy we wszystkich sąsiednich państwach — w Rosji, w Niemczech i w in. szalała rewolucja — na przestrzeniach Polski, terenie zniszczonym przez wojnę, powstał chaos. I tylko Jego silnej dłoni zawdzięczamy, że ten chaos, który b. łatwo mógł się stać anarchią, został powstrzymany. On to zaprowadził porządek, ład i spokój, organizując armię — to swoje dziecko, które przez całe życie otaczał najczulszą opieką.

Na przestrzeni historii świata mało jest historycznych postaci, które tak szczęśliwie doprowadziły do końca cel swego życia. W. Marszałek nie tylko prowadził naród do „Ziemi Obiecanej" i nie tylko doprowadził do progu Ojczyzny, stojąc zawsze i wszędzie na czele w najodpowiedniejszych i najgroźniejszych momentach, lecz i *oddał Wolną Ojczyznę w ręce swoich braci.*

Pochowano Go razem z królami polskimi nie dlatego, że zajmował królewskie stanowisko w Polsce. Na wszystko, co Mu wdzięczny naród dał — królewski szacunek za życia

i miejsce koło królów po śmierci — na wszystko to zasłużył Wskrzesiciel Polski swoim trudem i czynem.

Dla nas, obywateli prawosławnych, śmierć W. Marszałka jest nie mniejszą stratą. Całe życie Polskiego Kościoła Prawosławnego było zorganizowane w czasie rządów J. Piłsudskiego. W tym też czasie powołane do życia zostały: Św. Synod i istniejące po dziś dzień diecezje prawosławne, zakłady naukowe — seminaria Duchowne oraz Wydział Teologii Prawosławnej. Zabezpieczone zostały materialne wszystkie instytucje duchowne oraz duchowieństwo prawosławne. Słowem, w okresie rządów J. Piłsudskiego założony został trwały fundament życia religijnego ludności prawosławnej, podstawy normalnego wykonywania jego funkcyj i rozwoju. Przedstawiciele Kościoła Prawosławnego w momentach bezpośredniego zetknięcia się z osobą W. Marszałka zawsze spotykali się z pełnym zrozumieniem i życzliwością. Ostateczne uregulowanie wzajemnego stosunku Państwa do Kościoła Prawosławnego oraz zwołanie Soboru weszło na realne tory po przewrocie majowym t. j. w czasie ponownego objęcia władzy w Polsce przez W. Marszałka.

Szerokie masy obywateli prawosławnych widziały zawsze w osobie W. Marszałka najwyższą sprawiedliwość. Najdalsze zakątki Polski zamieszkałe przez ludność prawosławną w ciężkich najróżnorodniejszych momentach życia, zwłaszcza zaś w okresie organizacji życia religijnego, zawsze się zwracały do W. Marszałka z prośbą, uważając Jego osobę za najwyższą w Polsce ojcowską sprawiedliwość — symbol i uosobienie prawdy. Trzeba byłoby zaprowadzić specjalną statystykę, żeby zliczyć te tysiące podań od prawosławnych obywateli na imię Marszałka Piłsudskiego. Zdarzały się też wypadki, kiedy to z dalekiej głuchej wsi kresowej wyruszał piechotą do Marszałka Piłsudskiego Poleszuk prawosławny, szukając ojcowskiej decyzji w tej lub innej sprawie. Te fakty wymownie świadczą jak wielkim szacunkiem i autorytetem osoba W. Marszałka była otaczana przez obywateli prawosławnych. Na zawsze pozostaną w pamięci Jego słowa wypowiedziane w r. 1920 (luty): „Za nic w świecie nie chciałbym, aby Polska miała w posiadaniu wielkie obszary zamieszkałe przez ludność wrogo usposobioną“. Te słowa w ustach W. Marszałka nie były pustym frazesem: do każdej grupy narodowej zamieszkałej w Polsce W. Marszałek pierwszy wyciągał rękę zgody. Wodzowie nie opracowują praw: oni wskazują główny kierunek polityki swego państwa — rzucają hasła. Tym hasłem które zawsze towarzyszyło W. Budowniczemu — była zgodna wspólna praca dla Polski.

Jeszcze za życia W. Marszałka wznoszono Mu pomniki, odsłaniano tablice pamiątkowe. Sądzę jednak, że nie popełnimy błędu, jeżeli powiemy, że najwspanialszym pomnikiem dla W. Marszałka będzie i powinna być wspólna i zgodna praca wszystkich obywateli Polski dla wzmocnienia i dalszego kontynuowania dzieła historycznego Wielkiego Budowniczego Polski Marszałka J. Piłsudskiego.

20 lat temu J. Piłsudski powiedział w Lublinie: „...Wskrzesić Polskę i tak ją postawić *w sile i mocy, w potędze ducha...* aby się mogła ostać w tych wielkich być może przewrotach, które ludzkość czekają“.

Jakże zrozumiałe i potrzebne w chwili obecnej te słowa!

Żyjemy bowiem w czasach, kiedy jedne narody bez wyciągnięcia szabli podbijają inne narody. Siła materialna, jak widzimy, nie decyduje jeszcze o zwycięstwie, a nawet — o obronie słusznych swych praw życiowych. Zdajemy sobie sprawę, że uzbrojenie materialne jest bardzo ważnym warunkiem posiadania szacunku wroga i pewności zwycięstwa. Entuzjastyczny udział społeczeństwa polskiego w subskrypcji Pożyczki Przeciwlotniczej jest wymownym tego dowodem. Lecz ów udział, owa reakcja nie jest przyczyną, lecz skutkiem duchowego nastawienia, jest miernikiem przywiązania społeczeństwa polskiego do Niepodległości, jest świadectwem, które Naród sam sobie wystawił wobec całego świata, jako Naród moralnie zmobilizowany. Uzbrojenie moralne — wola czynu, czynu zbrojnego, przeświadczenie o natychmiastowej gotowości, gdy tego wymaga interes państwa, ofiarność — jest dziś najistotniejszym postulatem chwili. Najświetniejsze nawet dozbrojenie materialne i dobór najbardziej wyszukanych środków wojennych nie pomoże nic, *jeśli nie ma woli czynu i działania w całym narodzie, w całym społeczeństwie.* Siłę narodu stanowi jego duchowa moc. Przejawiać się ona powinna nie w sporadycznych porywach, lecz w stałej postawie na codzień, która świadczy o wytrzymałości, o tężyźnie duchowej całego społeczeństwa. Widzimy, jak z powodu braku tej siły duchowej giną na naszych oczach państwa i narody, nawet b. dobrze materialnie uzbrojone.

Tak rozumiemy słowa J. Piłsudskiego.

Kto przemierzy wzrokiem 4 lata dzielące nas od śmierci J. Piłsudskiego znajdzie zapewne w Polsce wiele zmian spowodowanych przez życie. Ale te zmiany układają się w łańcuch zdarzeń tak logicznie płynących z myśli J. Piłsudskiego, jakby bieg dziejów kierowany był nadal Jego wolą i ręką...

Tak jest dziś, tak będzie jutro i w odległej jeszcze przyszłości.

W swoim czasie z ust W. Marszałka padły takie słowa: „Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami“. Wypowiadając te słowa J. Piłsudski miał na myśli Króla - Ducha romantycznej poezji polskiej, jednak do kogoż słuszniej można odnieść te

znamienne słowa, niż do tego, kto je wypowiedział? Chociaż Go nie ma w Belwederze, lecz wielki Duch Jego jeszcze setki lat będzie królował nad Polską, na której wycisnął On stygmat swego geniuszu, swej potężnej indywidualności. Jeszcze setki lat będzie On tym „obrazem" — wzorem, któremu będą się przypatrywać i do którego będą się zwracać Jego spadkobiercy w chwilach przełomowych przed powzięciem takiej lub innej decyzji.

Tak jest dziś, tak będzie jutro i w odległej jeszcze przyszłości...

K. K.

Sylwetka Premiera i Patriarchy Mirona

Wspomnienie pośmiertne.

Wśród żałoby całego narodu i Kościoła rumuńskiego, w obecności J. K. M. Karola II, rządu i niezliczonych delegacji z całego kraju i z zagranicy złożono w dniu 14 marca r. b. na wieczny spoczynek do krypty w soborze patriarchalnym w Bukareszcie trumnę ze zwłokami J. Świątobliwości, Dra Mirona Cristea, pierwszego Patriarchy, premiera i jednego z najbardziej zasłużonych synów i budowniczych odrodzonej Rumunii.

Nie było mu sądzone powrócić raz jeszcze do kraju z lazurowego wybrzeża południowej Francji, dokąd wyjechał w celu poratowania zdrowia kilkanaście dni przedtem. Nagły kryzys choroby położył kres siłom sędziwego rekonwalescenta i zamknął na zawsze bogatą w piękne stronice księgę życia człowieka, którego długi, świetny, powiemy nawet symboliczny żywot pozostanie na wieki związany z dziejami zjednoczenia duchowego i konsolidacji jego ojczyzny.

Nowa Rumunia — niewątpliwie zamyka w sobie część żywota, dzieł i zasług ś. p. Mirona, który przez swoją energię i niestrudzoną pracę przyczynił się w znacznej mierze do jej wzmocnienia i wzrostu, stojąc przez długie lata na straży swego narodu, Kościoła i Państwa.

Trudno jest w pierwszych chwilach po zgonie odczuć w całej pełni ogrom straty, jaką poniósł nasz bratni Kościół oraz naród rumuński; natomiast można dziś już łatwiej aniżeli za jego życia objąć i całokształt bogatej działalności tej postaci, należącej już do panteonu przeszłości i dać syntezę chociażby tylko tego, co jest w niej najbardziej godnego uwagi.

My w Polsce, podobnie jak i w innych państwach, znaliśmy Go raczej z jego *misji politycznej*. W chwili, gdy jego sędziwa, energiczna postać składała wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza lub gdy czytaliśmy jego polityczne przemówienia warszawskie, stawały przed nami postacie minionej przeszłości — cienie takich mężów stanu jak Richelieu, Bossuet i inni. W dniach Jego pobytu w Warszawie wiedzieliśmy o tym, że w ostatnich miesiącach dziejów narodu rumuńskiego jako premier Państwa (od 10 lutego 1938 r.) koordynował on i łączył wszystkich obywateli dla dobra narodu i państwa, łagodząc swoją koncepcją polityczną wszelkie prądy i tendencje skrajne, nawet destrukcyjne. W tych dniach majowych przypominaliśmy sobie także, iż kilka lat przedtem, od r. 1927, jako członek naczelny Regencji i główny sternik polityki państwa rum., prowadził on jego nawę, poprzez groźne fale wydarzeń roku 1929-go ku dniom spokojniejszym, składając następnie swoje ciężkie obowiązki polityczne u stóp tronu króla Karola II z chwilą powrotu tegoż do Rumunii w czerwcu 1930 r., dowiadywaliśmy się nadto z krótkich życiorysów w dziennikach polskich, jak dużą rolę Partiarcha Miron odgrywał ongiś w tragicznych walkach o zjednoczenie duchowe i polityczne wszystkich Rumunów w owych dniach, gdy świeżo połączeni na południu i wschodzie Karpat (w r. 1881), na północnych ich zboczach, — w Transylwanii czyli Siedmiogrodzie — zmagali się i walczyli jeszcze o samodzielną egzystencję narodową.

Kto znał osobiście Patriarchę Mirona, kto widział w Warszawie jego wytworną sylwetkę, subtelny uśmiech jego twarzy, i tę łagodność i serdeczność gestów, pozostawał może pod wrażeniem, że widzi przed sobą człowieka, w którego rysach i usposobieniu odbiło się szczęście spokojnego życia. A jednak, jaka inna jest prawda!

Na przestrzeni dwóch trzecich swego żywota Miron Cristea znał tylko gorycz walk i zmagań.

* * *

Urodzony w niezamożnej chacie góralskiej, syn wieśniaków siedmiogrodzkich, wychowany był w duchu głębokiej religijności i przywiązania do narodu. Cechy te ujawnia On i wzbogaca w czasie studiów teologicznych w Seminarium Metropol. w Sibiu (1887 — 1890), oraz studiów przyrodniczych, antropologicznych i literackich na Uniwersytecie w Budapeszcie. Może tym cechom duchowym należy przypisać głębokie zainteresowanie się poezją rumuńską, co w rezultacie doprowadziło do zdobycia doktoratu filozofii.

Z tych czasów już datuje się *Jego polityczne nastawienie:* jest On najpierw prezesem rumuńskich studenckich organizacji narodowych, a później współpracuje w wielu dziennikach rumuńskich, głosząc na łamach czasopisma „Telegraful roman" (od r. 1907)

hasła świadomości narodowej w obronie praw Rumunów w Siedmiogrodzie.

Zapał dla sprawy narodowej nie opuszcza Go nawet wtedy, gdy po powrocie z uniwersytetu wstępuje w służbę Kościoła (od 1897 r.). Ba nawet przyjęcie święceń zakonnych w roku 1902, nie przekształca Jego dążeń politycz. i ideał zakonnika pojmuje on w sposób swoisty: nie chce być zakonnikiem kontemplacyjnym, marzącym, dalekim od realności życiowej, zamknięty między murami, któryby tylko czytywał Pismo Św. i walczył z pokusami. Poprzez różne stopnie hierarchii kościelnej dochodzi w r. 1910 do godności biskupa Caransebeszu. Tu, na krańcach zachodnich rumuńszczyzny, biskup Miron ujawnia w swojej działalności tą samą troskę o życie narodowe swej diecezji, jaką stale zdradzał dotąd jako zakonnik asesor konsystorski.

Biskup Miron nie zaniedbuje żadnej okazji, ażeby nawoływać swych duchowych podwładnych do współpracy kulturalnej w celu ochrony i zachowania skarbów narodowych: języka, obyczajów ojcowskich, stroju narodowego i t. p., poszukując we wszystkich warstwach szermierzy posłannictwa narodowego, wśród których największym był On sam. W takich i pokrewnych problemach życiowych streszczał się program działalności Biskupa Mirona. Odpiera wszelkie ataki na duszę młodzieży, popierając szkoły wyznaniowe i ratując nieugiętą, żelazną wolą — szkołę, duszę i kulturę, rumuńską.

Gdy wreszcie, wskutek wydarzeń wojny światowej, Siedmiogród w grudniu 1918 r. ogłosił przyłączenie do braci ze starego Królestwa rum., wysyłając w tym celu delegację do króla Ferdynanda — na czele jej kroczy biskup Caransebeszu — Miron.

Oto w ogólnych zarysach *sylwetka polityczna* tego niezwykłego patrioty i krzewiciela ducha narodowego, męża stanu i sternika narodu w krytycznych chwilach dziejowych, którego praca mimo piętrzących się przed Nim trudności stawała się jednym pasmem powodzeń.

* * *

W osobie Mirona budzą podziw głęboki cechy wielkiego dostojnika i polityka kościelnego, który w swych dziełach kościelnych o wartości nieprzemijającej postawił sobie najpiękniejszy pomnik.

„Kościół nasz praojcowski, prawosławny, stał się od dziś dnia fundamentem całego Prawosławia, zaś Patriarcha nasz jego filarem", pisał o Patriarsze Mironie jeszcze rok temu prof. D. Furtuna, a C. Stoinescu, rektor Uniwersytetu w Bukareszcie, określając obiektywnie Jego znaczenie dla Kościoła przez porównanie z przeszłością rumuńską, przyznaje m. in.: „Musimy spojrzeć dużo lat wstecz, chcąc znaleść na czele naszego Kościoła , podobnego mu sternika". Jak trafne i usprawiedliwione są te zdania — potwierdzają fakty tu przytoczone.

Rozpatrywanie działalności kościelnej późniejszego Patr. Mirona zakrojonej na szeroką skalę, prowadzi nas do pierwszych lat po wielkiej wojnie światowej, które gotowały biskupowi Caransebeszkiemu Mironowi nowe zaszczyty, ale i nowe obowiązki kościelne. Oczyszczona z okupacij wojsk niemieckich, rozszerzona przez dołączenie 3-ch nowych prowincji o tradycjach historycznych odmiennych, które powróciły na łono swej matki (Transylwania, Bukowina i Besarabia), Rumunia i jej Kościół Prawosławny stanęła przed nowymi zadaniami, które rozwiązać sądzone było m. in. późniejszemu Prymasowi i Patriarsze Mironowi.

Katedra metropolity ungro-wołoskiego i prymasa Rumunii wakowała od końca 1918 r. Gdy wreszcie w końcu 1919 r. przystąpiono do wyboru nowego prymasa, oczy wszystkich skierowane były na Biskupa Mirona z Caransebesz, na którego z rozmaitych powodów padł też wybór. Udaje się on do Budapesztu, gdzie był już przedtem znany z działalności patriotycznej, tym razem, ażeby objąć wysoką godność prymasa (1 stycznia 1920 r.) i osobą swoją jeszcze bardziej się przyczynić do zacieśnienia węzłów duchowych z przyłączoną prowincją z poza gór.

W ciągu 5-letniej pracy metropolita prymas Miron obok energicznej działalności w dziedzinie zakładania nowych placówek teologicznych (mianowicie jednego nowego wydziału teologicznego i licznych seminariów duchownych), rozwija na swej nowej placówce prawdziwe *posłannictwo kulturalne*. Jego inicjatywa kulturalna daje się odczuwać zarówno na Wydziale Teologii w Bukareszcie, jak też w Św. Synodzie, który za Jego pobudką wskrzesza bardzo cenne i pożyteczne czasopismo teologiczno - kościelne „Biserica Ortodoxa Romana". Stało się to sygnałem pojawienia się szeregu innych podobnych czasopism, przeznaczonych celom szerzenia kultury religijnej i teologicznej.

Powstające równocześnie w diecezji Bukaresztenskiej „koła duszpasterskie" miały wnosić światło w jak najszersze masy narodu za pośrednictwem i przy pomocy Kościoła. Jak bardzo systematycznie pomyślana była praca religijno-kulturalna, ujawnia program dalszej działalności kulturalno - oświatowej, który Prymas Miron nakreślił z okazji otwarcia posiedzeń Naczelnego Konsystorza w dniu 6 czerwca 1922 r.

Podkreślił On w tym programie m. in. znaczenie kaznodziejstwa dla szerokich warstw, zaleca wydanie Biblii ludowej z komentarzem, prowadzenie wydawnictw religijno - moralnych, rozprawia o znaczeniu biblioteki religijnej, prasy i drukarni Kościelnej. Wkrótce potem wchodzi w życie „Rumuński Instytut Biblijny"; jednak dziełem o wartości nieprzemijającej będzie dla dalszych generacyj urzeczywistnienie dzięki staraniom póź-

niejszego Patr. Mirona nowego, poprawnego tłumaczenia Biblii (N. T. w roku 1927, cała Biblia w roku 1936).

Poza tą i późniejszą niestrudzoną działalnością kulturalną na terenie Kościoła, Metrop. - Prymas nie zapomina o konieczności *organizacji oraz wzmocnienia prestiżu Kościoła* rumuńskiego.

Już od chwili wstąpienia na katedrę metropolii ungro - wołoskiej poczyna On dążyć do nadania Kościołowi rumuńskiemu organizacji, którąby odpowiadała nowemu, powojennemu stanowi rzeczy i według jego własnych słów „zapewniła jego dawną świetność". Dopiero po pięcioletniej pracy wysiłki miały zostać uwieńczone stworzeniem ustawodawstwa, dzięki któremu dotychczasowe 4 odłamy Kościoła prawosł. (w Królestwie, Transylwanii, Bukowinie i Besarabii), wchodzące w skład Państwa Rumunii, stają się jednolitym Kościołem narodowym. Akt ten posiada wielką doniosłość polityczną i narodową dla zjednoczenia ziem rumuńskich i imię Patriarchy Mirona na zawsze będzie związane z tą reformą administracji i organizacji kościelnej. Jest ona oparta na zasadach wzorowanych na statucie genialnego metropolity Szaguny, zasadach solidarności narodowej, utrwalonej przez uczestniczenie również świeckich w kierowaniu losami Kościoła.

Równocześnie z nadaniem Kościołowi Rumuńskiemu wspomnianego ustawodawstwa, które stanowi wyraźny postęp w porównaniu z przeszłością i umożliwia Kościołowi dalszy harmonijny i jednolity rozwój, metropolita Miron zastanawia się nad rolą, jaką odegrać winien Kościół rumuński w ramach Kościoła Ekumenicznego. Jako gorący i czynny patriota uważa za swoje naczelne zadanie podniesienie znaczenia na zewnątrz Rumuńskiego Kościoła Prawosł., najbardziej liczebnego w chwili obecnej pomiędzy wszystkimi Kościołami Prawosławnymi wschodu, pominąwszy ZSRR. Kościół w Sow. z powodu represji i terroru bolszew. na razie nie uchodzi za należący do grupy Kościołów prawosławnych. To też metropolita Miron wysuwa i usilnie pracuje nad realizacją idei ustanowienia Patriarchatu w Rumunii. Jeżeli idzie o motywy postawienia tej sprawy, to w dużej mierze było nimi zagadnienie roli, jaką prawnie przypadnie na przyszłym soborze ekumenicznym Kościołowi Rumunii powojennej, zwiększonemu co prawda terytorialnie, lecz pod względem swego znaczenia kanonicznego ustępującego innym Kościołom prawosławnym. Już w roku 1925 została przyjęta ustawa, która zrealizowała powyższy postulat.

W swej działalności kościelnej nie ograniczał się ś. p. Patriarcha wyłącznie do terenu Kościoła Rumuńskiego. Zdawał On sobie sprawę z tego, że dzięki wzrostowi terytorialnemu Kościoła Rumuńskiego z jednej strony, a osłabieniu autorytetu i jurysdykcji patriarchii ekumenicznej oraz jurysdykcji i poprzedniego znaczenia Kościoła Rosyjskiego z drugiej strony, Kościół Rumuński znalazł się teraz na czele Prawosławia. Patr. Miron był zawsze świadomy odpowiedzialności historycznej swego Kościoła wobec Prawosławia ekumenicznego. To też w obszernych i intensywnych stosunkach jego z innymi prawosławnymi Kościołami, myśl jego skierowana była wyłącznie ku temu, aby drogą współpracy zacieśnić węzły, łączące je z Kościołem Rumuńskim jak również usunąć wszystko to, co dzielić mogło poszczególne Kościoły i w ten sposób zapewnić pomyślny rozwój całemu ekumenicznemu Kościołowi wschodniemu.

We wzniosłym dziele zbliżenia wzajemnego prawosławnych kościołów uczynił Metropolita Miron nadzwyczaj ważny krok w dziele zlikwidowania t. zw. „schizmy bułgarskiej". Dał On przez swoją interwencję w Konstantynopolu oraz przez swoje osobiste stanowisko inicjatywę do wznowienia poprzedniej wspólnoty urzędowej i sakramentalnej z prawosławnym Kościołem Bułgarskim, oraz dobry przykład, za którym poszły inne Kościoły prawosławne.

Gorąco zaleca On również zwołanie Soboru ekumenicznego i pracuje nad tym z właściwym sobie oddaniem.

Z dążenia Patriarchy Mirona do zacieśnienia węzłów między poszczególnymi odłamami Kościoła ekumenicznego, wypływa też troska Jego o to,ażeby dać możność prawosławnym innych krajów poznawać i studiować na wydziałach teologicznych w Rumunii.

Podkreślić należy, że jako głowa Kościoła Prawosławnego Patriarcha Miron odznaczał się wielką tolerancją w stosunku do innych wyznań i zjednał sobie przez to uznanie ludności, nie należącej do Kościoła Prawosławnego nie tylko wśród narodu rumuńskiego, ale i poza granicą kraju.

Duchem tolerancji i gorącym życzeniem współpracy chrześcijańskiej na niwie Chrystusowej tchną również Jego stosunki z innymi chrześcijańskimi Kościołami. Wymienimy tu tylko stosunki rumuńsko - anglikańskie, które uwieńczone zostały przyznaniem anglikanom na konferencji bukareszteńskiej w r. 1935 nierozerwalności następstwa apostolskiego, ważności święceń kapłańskich, udzielonych w łonie ich Kościoła. Podobnie jak w sprawie „schizmy bułgarskiej" pragnął on własnym przykładem zalecić innym prawosławnym kościołom uznanie Kościoła Anglikańskiego.

W Polsce Patriarcha Miron cieszył się, jak wiemy, wielkim, szacunkiem nie tylko wśród prawosławnych. Jak to sam niejednokrotnie zaznacza, był On od lat studenckich przyjacielem Polaków, zaś jako premier żywił dla Polski szczerą sympatię i podziw, poświęcając szczególną uwagę współpracy i przyjaźni obu krajów: Polski i Rumunii.

Mamy jeszcze przed oczyma pełną godności postać tego wielkiego Dostojnika Kościoła, którego witaliśmy w Warszawie na wiosnę roku ubiegłego. Wizyta ta była odpowiedzią na odwiedziny J. E. Metropolity Dionizego, które miał miejsce kilkanaście miesięcy przedtem, na początku jesieni 1937. Po powrocie z Polski, gdy go zapytano o wrażenia, z ust jego padły znamienne słowa: „Połowa serca mego pozostała w Polsce". Słowa te będą dla nas drogim wspomnieniem jako słowa uznania i miłości dla naszego kraju.

S. B.

Powstaniec 1863 r. Aleksander Ungebauer

Powstanie 1863 roku zaniepokoiło Rosję. Zrozumiałe jest, iż nie wojskowa organizacja powstańców, nie wielka ilość krwawych bitew i potyczek stała się groźną dla mocarstwa, lecz siła ducha Narodu, patriotyzm i nadludzkie bohaterstwo Polaków. Powstanie ogarnęło cały kraj i przybierało coraz potężniejsze i szersze rozmiary. Rosja, usprawiedliwiając się przed opinią zagranicy, podawała w prasie nierzeczywiste fakty: iż w 80-ciu procentach Polacy są dobrymi obywatelami państwa, a nieliczna tylko garstka szlachty, która chce gnębić chłopów, jest tą właśnie „szajką miatieżników". Rząd rosyjski oczekiwał, iż chłopi, poróżnieni ze szlachtą, staną przeciwko niej i że powtórzy się wówczas „krwawa rzeź galicyjska" z roku 1846. Tak się jednak nie stało. Chłop polski był wówczas ciemny, nieuczony, nieorientujący się ani w sytuacji politycznej,ani we własnych często interesach. Nie ufał rządowi rosyjskiemu, lecz nie wiedział również jak ustosunkować się do dworu — do szlachty.

W dniu wybuchu powstania 22 stycznia ogłoszony został dekret, na mocy którego wszyscy chłopi całej Polski otrzymywali równouprawnienie z innymi stanami i ziemię na własność, na której mogli pracować i przekazywać ją swoim dzieciom.

Do powstania zaczęły zaciągać się garstki chłopów. Początkowo były to szczupłe oddziały, lecz jednocześnie gdy powstanie obejmowało coraz liczniejsze miejscowości Kraju, oddziały te zwiększały się i stanowiły pewną zbrojną grupę, która samodzielnie prowadziła partyzancką walkę. Obozowali przeważnie w lasach, w warunkach bardzo ciężkich; lecz niesprzyjające warunki nie dawały się odczuwać tak dotkliwie, jak inne braki. Za broń służyły kosy, dzidy, strzelby myśliwskie (dawne skałkówki, przerobione później na patronówki). Brakowało karabinów. Nie było również oficerów i dowódców, którzyby mogli prowadzić każdą grupę. Gdy oddziały powstańcze przechodziły przez wsie, przyłączało się do nich wielu ochotników, lecz brakowało dla wszystkich broni i nie było często dowódcy. Wówczas zdolniejszy, odważniejszy chłop prowadził oddział powstańczy, i jeśli wywiązywał się z tego zadania dobrze, zostawał często mianowany przez przywódców ruchu powstańczego dowódcą tego oddziału. Jednym z takich bohaterów, przywódców sekcji kosynierów, był Aleksander Ungebauer. Ungebauer urodził się w 1843 r. w Nowogródku. Był chłopem z pochodzenia, wyznania prawosławnego, narodowości polskiej. Z zawodu był stolarzem i pracował w warsztacie niejakiego Kupernowicza w rodzinnym mieście. W chwili wybuchu powstania miał dwadzieścia lat. Ponieważ gorąco kochał gnębioną Ojczyznę, wstąpił w formujące się szeregi powstańców, aby walczyć o wolność dla Polski.

Ungebauer udał się do Nalibok, gdzie został wyznaczony punkt zborny sił powstańczych. Z Nalibok grupa powstańców przemaszerowała do Miłowa, gdzie zgromadzonym powstańcom rozdano broń. Grupa, którą dowodził Ungebauer, ucierpiała mocno w czasie jednej z potyczek z kozakami pod Ignatowem. Odważny i energiczny młody Ungebauer ratował jak mógł swój rozbity oddział. Nastąpiła jednak ostateczna klęska grupy powstańczej. Ungebauer przez trzy miesiące ukrywał się w lasach. Znosząc wszelkie niewygody, głód i chłód, starał się wszelkimi siłami zorganizować oddział, jakąś przynajmniej niewielką grupę, aby walczyć dalej. To jednak było niemożliwe. Władze rosyjskie użyły wszelkich środków, aby zgnieść powstanie, stosując kary śmierci, zesłania na Sybir, bezwzględne, ostre śledztwa, ściganie powstańców w lasach, staczanie bitew z garstkami bojowników przy pomocy wielokrotnie większej ilości żołnierzy. Ruch powstańczy zaczynał chwiać się. Rozsypani po lasach powstańcy, wyczerpani ostatecznie, nie posiadający znikąd pomocy, byli zmuszeni wracać do osiedli. Był to już początek października, a chłodna i wilgotna jesień stała się wielkim wrogiem ludzi, ukrywających się po lasach. Powstańcy zaczynają więc pojedyńczo, a potem grupkami wracać do swoich osiedli. Powrót, oczywiście, był połączony z obawą przed władzami rosyjskimi, które czyhały na każdego powstańca. Ungebauer wrócił również do swego domu. Przedtem jeszcze przez rząd rosyjski był ogłoszony manifest Aleksanrda II zapowiadający, iż ten powstaniec, który dobrowolnie odda się w ręce policji, będzie łagodniej sądzony, niż ten, którego schwytają żandarmi. Manifest częściowo wywarł pożądany skutek i niektórzy powstańcy zgłaszali się dobrowolnie. Lecz władze rosyjskie, mając powstańca w ręku, nie miały bynajmniej zamiaru łagodzić kary lub uniewinniać. Przeciwnie, śledztwo prowadzono ostro i tak długo, aż wina zostawała wyolbrzy-

mioną przez różne drobne okoliczności lub przez „wydarte“ zeznania samego oskażonego. Podobny los spotkał Aleksandra Ungebauera. W czasie śledztwa Ungebauer nie przyznawał się do tego, iż był dowódcą grupy kosynierów. Wypierał się również tego, że powiesił wieśniaka — zdrajcę. Była to tylko nić dla Komisji Śledczej, za którą skwapliwie ujęto, by dojść do kłębka. Ogólna depresja ducha i ogrom najsurowszych represyj stwarzały „dogodne warunki“ dla wszelkich dochodzeń. .

Znaleziono rychło kilku byłych podkomędnych Ungebauera, którzy na licznych konfrontacjach potwierdzali, że Ungebauer był dowódcą kosynierów i powiesił wieśniaka.

Początkowo Ungebauer bronił się przed zarzutami i nie przyznawał się do niczego. Mówił niewiele, a zeznania jego nie obciążały nikogo, przeciwnie, bronił swego bezpośredniego Naczelnika Miłodowskiego, na którego rozkaz powieszony był przez niego ów wieśniak — zdrajca.

Ponieważ był dowódcą Sekcji Kosynierów, niewątpliwie mógł znać wiele ważnych tajemnic organizacyjnych ruchu pwstańczego, lecz w zeznaniach swoich niczego nie wyznał. Po wielu męczących badaniach został zmuszony przyznać się do udziału w powstaniu z bronią w ręku, do dowodzenia sekcji kosynierów i do powieszenia owego wieśniaka — szpiega.

W czasie śledztwa zachowywał się spokojnie i pewnie. Twardo i stanowczo odmawiał bliższych informacyj i wymienienia nazwisk współtowarzyszy. Winę brał wyłącznie na siebie i o ułaskawienie nie prosił. Prawdziwie bohatersko przetrwał cały męczący przebieg śledztwa, który niejednokrotnie doprowadzał badanych do szaleństwa. Władze śledcze, nie tracąc nadziei wydobycia ważnych wiadomości od Ungebauera i innych powstańców, skierowały sprawę do Wojennego Sądu Polowego.

11 listopada 1863 roku otwarto posiedzenie sądu, w czasie którego Ungebauer i jego towarzysze broni oświadczyli, iż do tego, co zeznali w czasie śledztwa nic dodać nie mogą. Sąd Polowy, uznając Ungebauera za przestępcę politycznego 1-szej kategorii, za udział w powstaniu z bronią w ręku i za powieszenie wieśniaka skazał go na karę śmierci przez rozstrzelanie. Po zapadnięciu wyroku grodzieński Generał - Lejtenant Zabołocki, przesyłając sprawę Ungebauera i innych na konfirmacje Murawjewowi, załączył opinię o wyroku nad Ungebauerem, w której pisał, iż uważa wyrok ten za zbyt surowy, ponieważ skazany Ungebauer działał z rozkazu swego bezpośredniego zwierzchnika, Naczelnika Miłodowskiego, następnie Ungebauer, wieszając wieśniaka - szpiega, nie rozumiał swego postępowania w sensie przestępczym, tylko jako czyn zapobiegawczy w czasie wojny, a następnie należy wziąć pod uwagę tę okoliczność, że Ungebauer zgłosił się dobrowolnie. Wobec powyższych okoliczności gen. Zabołocki prosił o złagodzenie kary Ungebauera. Murawjew nie przychylił się do prośby gen. Zabołockiego i opinii jego nie zaaprobował. Wyrok został wykonany 8 stycznia 1864 roku za miastem.

Wszelki majątek, jaki Ungebauer miał lub mógł mieć w przyszłości z jakiegokolwiek tytułu, ulegał konfiskacie na rzecz skarbu.

Tak zginął młody chłop - powstaniec, walczący za wolność Ojczyzny. Z dumnie podniesioną głową złożył w ofierze swe życie razem z innymi setkami i tysiącami młodych ideowców - patriotów.

Z krótkim jego życiem, przepełnionym wytrwałą pracą i samozaparciem, zapoznajemy się, czytając stare akta i dokumenty z przed stu prawie lat w Archiwum Państwowym w Wilnie.

MAKAREWICZ ROŚCISŁAW

Jaka powinna być modlitwa

„Przetóż czujcie, modląc się na każdy czas, abyście byli godni ujść tego wszystkiego, co się dziać ma, i stanąć przed Synem człowieczym“. (Łukasz XXI, 36).

Prawie każda karta Pisma Świętego mieści w sobie jedną z najczęstszych nauk, głoszonych przez Pana naszego i Zbawiciela oraz świętych Jego uczniów — jest nią zalecanie modlitwy. „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — tymi słowami pierwotni chrześcijanie, przepojeni głęboką wiarą w Boga i oświeceni chwalebnym przykładem samych Apostołów lub bezpośrednich następców, zaczynali i kończyli wszelkie swe poczynania życia codziennego. Słowa te, ustami samego Chrystusa uświęcone, wyrażały pełnię wiary, miłości i pokory chrześcijańskiej. Dla imienia Bożego św. Męczennicy obficie zrosili ziemię swą ofiarną krwią, dla imienia Bożego ginęli na arenach cyrków rzymskich, dla imienia Bożego pędzili swój żywot w palestyńskich kopalniach kruszcu. Żyli i ginęli z imieniem Bożym na ustach, dając tym sposobem wyraz swej doskonałości chrześcijańskiej, której podstawą jest miłość.

A dzisiaj?...

Człowiek prawdziwie religijny stanowi w naszych czasach rzadkość. Dzisiejszy kierunek cywilizacji jest, co prawda pośrednio, na wskroś antyreligijny. Pęd postępu materialnego i udoskonaleń technicznych życia usuwa na plan ostatni coraz dalszy, wszelkie za-

gadnienia wiary, samą nawet myśl o życiu wyższym, wznioślejszym, wiecznym . . .

Postawienie człowieka bez Boga i przeciw Bogu, zaprzeczenie obrazowi i podobieństwu Bożemu w człowieku siłą faktu zeodkowało zainteresowania ludzkie na tym, co starożytni już określali jako vanitas vanitatum.

A i ci, którzy się uważają za czynnych wyznawców Chrystusa, nie zawsze są godni tego zaszczytnego miana, gdyż w codziennej, znojnej walce o byt zapominają o tym, iż najdoskonalszą hierarchię wartości życiowych daje światopogląd ściśle religijny, iż człowiek stosownie do swego przeznaczenia powinien żyć duchem w świecie wyższym, doskonalszym, gdyż ziemia jest tylko chwilowym jego bytem.

„Możemy jednak dzisiaj zauważyć początek renesansu religijnego. Silne współczesne odrodzenie ruchu religijnego, przeciwstawiające się z takim wspaniałym rozmachem zastojowi liberalnego ateizmu i płytkiej, ciasnej, tradycyjnej religijności, widzi jedną z przyczyn zaniku tego motoru twórczego, jakim w człowieku jest religia, w fałszywym ustosunkowaniu się władz psychicznych człowieka do religii. Zakorzeniony, zwłaszcza w życiu polskiej inteligencji, fideizm głosił, że tylko uczuciem, wiarą, można zbliżyć się do Boga, że tylko emocjonalne ustosunkowanie się odgrywa rolę w życiu religijnym. Prawie milczącą umową odpędzono rozum od udziału w życiu religijnym..." (Dr. Stanisława Skwarczyńska: „Wobec postulatu wychowania religijnego" Zrąb Nr. 2/14 str. 25). A przecież w procesie naszego moralnego doskonalenia się biorą udział wszystkie władze natury ludzkiej, przeto negowanie prawa istnienia jednej z nich w sferze stosunków między człowiekiem i Bogiem, równałoby się negowaniu niektórych naturalnych potrzeb naszego ducha. A rozum i wiara są niejako skrzydłami ducha, na których człowiek wznosi się ponad sfery ziemskiej egzystencji, dążąc do Najwyższej Doskonałości, — Boga. Błogosławiony Augustyn mówi: „Stworzyłeś nas Panie dla siebie, niespokojne jest serce nasze, dopokąd nie spocznie w Tobie" (Wyznania I, 1).

Dusza nasza, wywodząc swój początek od Boga, musi dążyć do swego Praźródła, gdyż przez zerwanie z Nim łączności cierpieć będzie nieustający głód, którego zaspokoić nie potrafi. Tym łącznikiem między duszą a Bogiem jest modlitwa.

Modlitwa jest właśnie wzniesieniem duszy do Boga, jest ową niebiańską drabiną, po której patriarcha Jakub widział wstępujących i zstępujących aniołów. Przez modlitwę bowiem wznosimy się do tronu Bożego i u stóp Jego składamy daninę serc naszych; przez nią też zstępują na ludzi wszelkie łaski, bez których ani jednej chwili obejść się nie możemy. Doskonałość chrześcijańska polega na miłości, której modlitwa i życie chrześcijańskie są podstawowymi przejawami. Od modlitwy więc zależy jej wewnętrzna wartość. O doskonałości przeto człowieka decyduje świadome ustosunkowanie się jego do Boga, do Jego prawa i do Jego woli.

Każda modlitwa powinna być oparta na miłości nadprzyrodzonej, której przedmiotem jest Bóg, a która stanowi największą cnotę chrześcijańską. Modlimy się przecież do Stwórcy, Który jest Sprawcą otaczającego nas świata, Który cudownie go ozdobił i zaludnił tyloma istotami, Który nadał byt i istnienie wszystkiemu, Który nas stworzył i natchnął nieśmiertelnym Swym Duchem. Przeto najpierw powinniśmy modlić się dlatego, byśmy oddali cześć i chwałę Bogu należną, jako Stwórcy wszystkiego. Tak, jak każde stworzenie, powinniśmy wracać do Praźródła, od Którego byt otrzymaliśmy i szerzyć chwałę Bożą, całe swoje życie z jego najdrobniejszymi szczegółami, stawiając jako świadectwo nieskończonej mądrości, wszechmocy i doskonałości Stwórcy. Ponieważ jesteśmy jednak istotami uduchowionymi, przeto czyny i słowa nasze powinny posiadać charakter świadomych aktów wszystkich naszych władz, biorących udział w kształtowaniu naszego życia moralnego. Omawiamy obecnie modlitwę dziękczynną, która jest pierwszą, najistotniejszą i najwyższą formą modlitwy. O Stwórcy powinniśmy przede wszystkim myśleć, nie o sobie, jak uczył Zbawiciel, Który zaczął od słów chwały, by później przejść do słów prośby: „Święć się imię Twoje", a po tym dopiero „chleba naszego powszedniego"...

Prorok Daniel wzywa nawet istoty nierozumne do składania Najwyższemu hołdu: „Błogosławcie niebiosa Panu, chwalcie a wywyższajcie Go na wieki... Błogosławcie słońce i miesiące Panu.... Błogosławcie noce i dni Panu... Błogosławcie góry i pagórki Panu.. chwalcie a wywyższajcie Go na wieki". (Dan. III. 54—58). Ile piękna i rzewności w sobie posiada ten wszystkich stworzeń hymn uwielbienia dla Boga. A człowiek, który jest koroną Bożego tworzenia, który obdarzony jest duszą, powinien upodabniać się do Boga, uwydatniając w swym pędzie do doskonałości, te cechy mądrości Bożej, które Stwórca złożył w jego naturze. Mając duszę rozumną i wolną, człowiek może i powinien wyrażać uwielbienie dla Boga, cześć i chwałę Mu oddawać i najgłębszą swoją wdzięczność i miłość. Uwielbienie, gdyż Bóg nadał mu byt; cześć i chwałę, gdyż tylko Twórca posiada w Sobie pełnię bytu i doskonałości; wdzięczność, albowiem On jest sprawcą wszystkich naszych dobrodziejstw: miłość, ponieważ On nas pierwszy ukochał Swą najdoskonalszą miłością. Te wszystkie uczucia wyrażamy właśnie przez modlitwę. Kto się modli, ten wielbi Boga, sławi Go, dzięki Mu składa, korzy się u Jego stóp, wyznaje Mu miłość swą. „Pójdźcie, pokłońmy się i upadajmy przed Panem, Który nas stworzył, albowiem On jest Panem Bogiem naszym" (Psalm. XC IV, 6 — 7).

Każdy człowiek już w okresie dzieciństwa powinien poznać wewnętrzny sens słów „święć się imię Twoje", w nich bowiem kryje się najistotniejszy obowiązek życia duchowego — świadome szerzenie chwały Bożej. Spełnienie tego obowiązku powiąże nierozerwalnymi więzami modlitwę z życiem codziennym i da pełne zrozumienie słów Zbawiciela, że „trzeba zawsze modlić się i nie ustawać". Chwalenie Boga powinno być podstawową funkcją modlitwy. Modlitwa, która zawiera akty czci i uwielbienia majestatu Bożego, potęgując uczucie nasze w wierze i nadziei, rodzi miłość i zjednoczenie z Bogiem. Miłość jest pierwszym i ostatecznym wyrazem naszej wiary. Miłując Boga, pokładamy w Nim wszystkie nadzieje i ufność. Przez wiarę, będącą darem i zasługą, oraz przez jej potęgowanie oddaje człowiek cześć Bogu. Modlitwa jest wyrazem tych aktów duszy. Chwałę Bożą nie mniej od modlitwy, szerzy pełnienie woli Bożej w codziennym życiu chrześcijanina, które to pełnienie słusznie można nazwać modlitwą czynów. Te dwa akty zespolone ze sobą stanowią dopiero pełnię życia chrześcijańskiego.

Mniejszy stopień doskonałości przedstawia modlitwa błagalna, ponieważ nie posiada głębokich związków z wszechświatem, jak modlitwa chwalebna, ale i ona wypływa z niemniej istotnych czynników natury ludzkiej i całkowicie odpowiada przyrodzonym postulatom jej rozwoju. Nie mając w sobie pełni bytu, człowiek poddany jest konieczności ciągłego rozwoju. Posiada jednak za mało sił, by móc sprostać wszystkiemu, co go czeka w życiu. „Proście, a będzie wam dano... albowiem wszelki, który prosi, bierze" (Mat. VII, 7—8). Modlitwę błagalną powinniśmy przede wszystkim traktować jako prośbę o osiągnięcie zbawienia, gdyż w procesie odradzania się moralnego, pozbywania się złych przyzwyczajeń i namiętności, niezbędna jest pomoc nadprzyrodzona — łaska Boża. „Beze mnie, nic nie możecie" (Jan XV, 3). „Nie, iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie coś dobrego myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest" (II Kor. III, 5).

Otaczający nas świat z jego doczesnymi przyjemnościami i rozkoszami stanowi dla człowieka jedną wielką pokusę. Przeto chrześcijanin, uświadamiając sobie swoją słabość i marnotę, powinien żarliwie prosić Stwórcę, by osłabił w nas ogień pożądliwości, by ustrzegł nas przed niebezpieczeństwami, by oświecił nas światłem prawdy i skierował nasz umysł, uczucie i wolę ku cnotom chrześcijańskim. W tym wypadku modlimy się i dla Stwórcy i dla samych siebie. Ojcowie Kościoła dawali nieraz temu wyraz przez wysoce poetyczne porównanie: kwiaty otwierają kielichy, aby przyjąć promienie słoneczne, które stanowią jedną z głównych podstaw ich bytu. To nie dla słońca, ale dla kwiatu jest niezbędnym by kielich otworzył. Podobnież powinniśmy w modlitwie błagalnej otworzyć podwoje swoich serc przed Bogiem, ale nie przez wzgląd na Boga, ale przez wzgląd na nas samych. A po gorącej modlitwie otrzymamy łaskę Ducha św. Stąd też przykazania Chrystusowe: „Módlcie się, abyście nie weszli w pokusę" (Mat. XXVI, 41); „Proście a weźmiecie" (Jan XVI, 24); „Kołaczcie, a będzie wam otworzono" (Łuk. XI, 9). Oto ogólnie ujęte uzasadnienie potrzeby modlitwy w jej dwojakiej postaci. Z jednej strony to dług wielki i święty wobec Stwórcy naszego, z drugiej zaś to jedyny środek, który nam może zapewnić zbawienie.

Lecz nie tylko potrzeba się modlić, więcej: potrzeba się modlić dobrze. Bo inaczej, choćbyśmy odprawiali nasze modły bez końca, nie będą one ani Bogu przyjemne, ani nam pożyteczne.

Wystrzegajmy się przeto podczas modlitwy nieuwagi. Rozumieć przez to należy absorbowanie myśli sprawami postronnymi, owo niepamiętanie na to, co i do kogo mówimy, owo rzucanie oczami z przedmiotu na przedmiot, słowem: te wszystkie dobrowolne roztargnienia, które z naszej modlitwy czynią nie hołdy godne Najwyższego, nie pokorne błagania, ale raczej formalny, czysto mechaniczny akt. Następnie powinniśmy się wystrzegać w modlitwach chłodu, owego zimnego szeptania modlitwy, któremu nie towarzyszy wznioślejsze uczucie, kiedy to same usta sączą słowa modlitwy bez wnikania w jej wewnętrzną treść, kiedy serce nie bierze w niej najmniejszego udziału. Wreszcie strzeżmy się podczas modłów tak rozpowszechnionego u nas pośpiechu, który w żadnym wypadku nie będzie podnosił wartości modlitwy, lecz wręcz przeciwnie. Lepiej odmówić jedną modlitwę spokojnie, niż setkę w przeciągu paru minut... Tak wielka sprawa, w której idzie o należyte uczczenie Boga i zjednanie Jego łaski, wymaga i przyzwoitego miejsca i przyzwoitej powagi.

Najwyższą formą modlitwy jest modlitwa, przy odmawianiu której modlący się przeżywa wszystko, co treść jej zawiera, kiedy przy chwaleniu Boga serce jego przepełnione jest nadziemską radością, kiedy, wspominając ewangieliczne fakty, odczuwa głęboką wdzięczność Stwórcy i smutek z powodu grzesznego okrucieństwa ludzi, kiedy prosząc o przebaczenie grzechów kieruje się szczerą, z głębi serca płynącą skruchą i pokorą. Pokora bowiem jest nieodzownym warunkiem dobrej modlitwy. Kto się poczuwa do ciężkiego grzechu, ten powinien przez modlitwę przynajmniej wzbudzić w sercu żal i pragnienie pojednania się z Bogiem. Wówczas tylko z pokorą się modlimy, gdy rozumiemy, żeśmy do tego stopnia nędzni, że ledwo zasługujemy, by Bóg nas wysłuchał. Jest to warunek tak istotny, że bez niego modlitwa nie byłaby modlitwą. Bo cóż to znaczy modlić się? — To znaczy uznawać swą niegodność, swoją niemoc, swoją nicość wobec Boga nieskończenie świętego i potężnego. Tak się modlił patriarcha Abraham: „Będę mówił

do Pana mego, aczem proch i popiół" (Gen. XVIII, 27). Tak się modlił celnik, który w poczuciu swej niegodności stał „zdaleka, nie chciał ani podnieść oczu ku niebu, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu". (Łuk. XVIII. 13). Tak się modlił syn marnotrawny, gdy, tknięty gorzkim żalem za swoje występki, mówił do Ojca: „Ojcze, zgrzeszyłem.... już nie jestem godzien zwać się synem Twoim" (Łuk. XV, 21).

A więc módlmy się z podobną pokorą, a będziemy również wysłuchani: „Pan... wejrzał na modlitwę poniżonych, i nie wzgardził ich prośbą". (Psalm CI, 18).

S. PROKOPCZUK

Los duchowieństwa w Z. S. R. R.

Los duchowieństwa w Z. S. R. R. przechodził różne fazy, gdyż zależny był od takiej czy innej polityki władz sowieckich, stosowanej do zagadnienia religii i od nastrojów mas. Z chwilą, gdy bolszewicy objęli władzę i z chwilą, gdy wydany został dekret o oddzieleniu Kościoła od Państwa, duchowieństwo wszystkich wyznań, aczkolwiek tylko teoretycznie zostało zrównane pod względem prawnym z innymi obywatelami. Faktycznie natomiast zaliczono je do grupy t. zw. liszeńców, (to jest obywateli pozbawionych praw).

Wraz z innymi liszeńcami, poczynając od 1918 roku, duchowni byli pozbawieni praw politycznych, chociaż ciążyły na nich wszystkie obowiązki obywatelskie, nie wyłączając obowiązku służby wojskowej. Służbę tę w czasie pokoju osoby stanu duchownego odbywają w szpitalach dla zakaźnych chorych, w czasie zaś wojny, przewiduje się przydzielenie również do szpitali i innych zakładów wojskowych.

Jakkolwiek do momentu ukazania się konstytucji stalinowskiej duchowni nie korzystali z wszystkich praw politycznych, to jednak ciążyły na nich obowiązki ponoszenia wszystkich ciężarów, jakie wynikają z tytułu świadczeń zarówno osobistych, jak i finansowych na rzecz Państwa. Między innymi osoby stanu duchownego obowiązane są płacić podatki tak jak i inni obywatele z tą tylko różnica, że stawki podatkowe w stosunku do osób duchownych sowieckie władze skarbowe stosują w rozmiarach znacznie wyższych, aniżeli do innych obywateli.

Funkcje spełniane przez duchownych zaliczone zostały do wolnych zawodów i na skutek tego opłacają oni państwowy podatek dochodowy, wynoszący niekiedy kilka tysięcy rubli rocznie. Oprócz tego podatku, duchowni muszą opłacać podatki lokalne stałe, oraz jednorazowe składki na rzecz gmin, wynoszące do 2000 rubli rocznie.

Ponadto na osobach duchownych, w myśl art. 6 dekretu o oddzieleniu Kościoła od Państwa ciąży obowiązek pracy na rzecz Państwa. Władze sowieckie, korzystając z tego uprawnienia, wyznaczają duchownym przymusową pracę fizyczną, bez względu na wiek i stan ich zdrowia. Dla charakterystyki wypada przytoczyć taki przypadek: we wsi Jermanówka, okręgu ufimskiego, 65-letni duchowny Karpaczew, zmuszony został do rąbania lasu podczas zimy. Nałożono na niego obowiązek wyrąbania, popiłowania i dostarczenia do rewkomu 200 sążni drzewa przez okres 2-miesięczny, chociaż nie miał on ani możności fizycznych ani też finansowych do zrealizowania tego obowiązku. Parafianie pomogli duchownemu, musiał on jednak podczas dużych mrozów rąbać i piłować drzewo, pod okiem dozorców. Tego rodzaju faktów możnaby naliczyć całą masę, lecz nie pozwalają mi na to ramy niniejszego artykułu.

W myśl art. 10 dekretu o oddzieniu Kościoła od Państwa, wyznawcy poszczególnych religii organizują się albo w grupy wierzących, albo w stowarzyszenia religijne. Stosunek tych grup religijnych albo towarzystw religijnych do osób duchownych z punktu widzenia prawa sowieckiego jest taki, że grupy te lub stowarzyszenia zawierają z osobami duchownymi umowy o najmie pracy. Wskutek tego stosunek gminy wyznaniowej do duchownego jest taki, jak pracownika do pracodawcy i odwrotnie. Stosunek ten jest bardzo charakterystyczny, bowiem wyraźnie on wskazuje, że władzom sowieckim chodziło przede wszystkim o zniesienie hierarchii duchownej i o uniezależnienie poszczególnych grup osób wierzących od wyższych władz duchownych.

Wniosek taki potwierdza między innymi okólnik Ludowego Komisariatu Sprawiedliwości z dnia 15. VI. 1930 roku Nr. 15, który wyjaśnia, że osoby duchowne wyższych stopni nie mają prawa wpływać na bieg życia poszczególnych gmin wyznaniowych, a przede wszystkim nie mogą wpływać na obsadzanie stanowisk duchownych. Gdyby natomiast zdarzyło się zastosowanie przymusu pod tym względem, to czyn taki w myśl art. 103 sowieckiego kodeksu karnego kwalifikuje się jako bezprawne przywłaszczenie sobie władzy, za co grozi kara do 3 lat więzienia.

W imię objektywizmu należy jednak stwierdzić, że duchowieństwo prawosławne Rosji Sowieckiej w dużym stopniu samo przyczyniło się do rozbicia swej hierarchii organizacyjnej, tworząc przy pomocy władz sowieckich grupy secesyjne, które ubiegały się u władz sowieckich o uzyskanie jakichkolwiek form organizacyjnych prawnie określonych

Zabiegi te nie odniosły skutku, a wprowadziły jeszcze większą dezorganizację w Kościele Władze sowieckie, dezorganizując życie kościelne, stwarzały sztuczne ugrupowania wewnątrz samego Kościoła, prowokowały te ugrupowania do walki wewnętrznej, udzielając im jak najszerszej pomocy. W maju 1922-go roku została stworzona t. zw. „Żywa Cerkiew“, której przywódcy korzystali z opieki rządowej, podczas gdy duchowieństwo t. zw. Cerkwi Tichonowskiej było prześladowane. Idąc za wskazówkami przywódców „Żywej cerkwi“, rząd sowiecki aresztował przedstawicieli Cerkwi Tichonowskiej, odbierał im świątynie, oddając je do użytku nowatorów. Cały ten ruch nowatorski korzystał z wszelkich przywilejów bolszewickich, zwłaszcza w odbywaniu zjazdów, stwarzaniu organów administracyjnych i prasowych, kursów teologicznych i t. d. podczas gdy tichonowcy byli tego wszystkiego pozbawieni. Przekształcając się na „obnowleńców“, a później na cerkiew synodalną, „Żywa Cerkiew“ korzystała z przywilejów i pomocy państwowej, pomimo to jednak akcja jej załamała się. Nowatorzy, pragnąc uzyskać możliwe warunki istnienia hierarchicznej organizacji kościelnej uchylili klątwę, rzuconą przez Metropolitę Tichona na rząd sowiecki i pozbawili go godności patriarszej. Przyjęli oni z uległością podyktowane przez bolszewików warunki, za co mieli uzyskać t. zw. „legalizację Kościoła“.

Warunki te zmierzały do tego, by:

Kościół wydał akt deklaracyjny, któryby wyraził całkowitą jego lojalność względem władzy sowieckiej, by potępił i usunął ze swego grona tych działaczy, którzy przez władzę sowiecką są uznani za szkodliwych, by zerwał wszelkie stosunki z kościelnymi organizacjami zagranicznymi i potępił ich wystąpienia przeciwko Sowietom wreszcie by stale uzgadniał swoją akcję organizacyjną z odpowiednimi przedstawicielami władzy sowieckiej.

Przyjmując na siebie takie zobowiązania, organizacja kościelna oddawała się faktycznie w zakresie szeregu najważniejszych spraw swego życia nie tylko pod kontrolę, lecz i pod wpływy rządu sowieckiego, otrzymując za to pewne prawa administracyjne i względną nietykalność swoich działaczy. Trwało to jednak niezbyt długo, bo władze sowieckie na podstawie tej legalizacji miały możność czynienia wszelkich posunięć, które zmierzały do całkowitego rozbicia i likwidacji Kościoła w ogóle, co w pierwszym rzędzie dotknęło Ukraińską Cerkiew Autokefaliczną, która w roku 1930-ym została oficjalnie zlikwidowana.

Tego rodzaju sytuacja zarówno pod względem prawnym, jak i faktycznym istniała w Rosji Sowieckiej w stosunku do duchowieństwa do momentu ukazania się nowej konstytucji stalinowskiej. Konstytucja ta nominalnie zrównała duchowieństwo zarówno w prawach politycznych jak i osobistych z innymi obywatelami ZSRR. Mianowicie art. 123 i 136 tej konstytucji gwarantuje równe prawa osobiste i polityczne wszystkim obywatelom Z. S. R. R., którzy kończyli lat 18. Zniesiona więc została instytucja t. zw. „liszeńców“, do której to kategorii osób zaliczane było duchowieństwo.

Biorąc jednak pod uwagę dotychczasowe sposoby walki władz sowieckich z duchowieństwem, wolno dojść do wniosku, że zrównanie i tak już nielicznej i wymierającej liczby księży w prawach politycznych z innymi obywatelami, nie ma większego wpływu zarówno na kształtowanie się stosunków wewnętrzno-państwowych, jak i na rolę Kościoła, do jakiej został on zepchnięty w wewnętrznym życiu sowieckim.

O rezultatach jakie duchowieństwo osiągnęło przez przyznanie mu praw politycznych, świadczy ostra kampania prasowa, skierowana przeciwko niemu w okresie wyborów do rad. Między innymi w Nr. 8 miesięcznika *Antureligioznik* w roku 1937 autor wstępnego artykułu, nawołując do walki z religią i duchowieństwem, pisze w ten sposób:

„Antyreligijna praca jest środkiem, który powinien zdemaskować szkodliwe jednostki, zagrodzić im w czasie wyborów dostęp do rad. Propaganda antyreligijna, jako część składowa walki o niedopuszczenie do rad szkodliwych jednostek, powinna być postawiona tak, aby naród nie dopuścił do rad ani jednej szkodliwej jednostki, które się rekrutują z popów i sektantów. Antyreligijnej propagandzie należy nadać rozmach bolszewicki. Wrogów narodu w tej liczbie popów i innych duchownych należy w walce dobijać do końca. Propaganda antyreligijna, jak twierdzi tow. Stalin, jest tym środkiem, który powinien doprowadzić do końca sprawę likwidacji reakcyjnego duchowieństwa. Związek wojujących bezbożników powinien środek ten wykorzystać z całą dokładnością“.

Jak się ustosunkowuje partia komunistyczna do przyznanych duchowieństwu praw politycznych w Z. S. R. R., świadczy wyraźnie następujący wyjątek z art. zamieszczonego w „Antireligiożniku“ Nr. 7 z 1937 r. na str. 11, który brzmi:

„Nie należy myśleć, że przyznanie praw wyborczych duchowieństwu spowodowane zostało zmianą polityki partii w stosunku do religii. Przyznając prawa wyborcze, duchowieństwu, państwo nie przesądziło, że religia nie jest dla niego szkodliwa. Była ona i pozostanie przeciwieństwem socjalizmu, który w zasadniczych założeniach przewiduje z nią walkę. Są to dwa różne światopoglądy, pozostające na przeciwnych sobie biegunach i nawzajem zwalczające się“.

W kwestii przyznania duchowieństwu praw wyborczych Stalin na VII Zjeździe Rad

Z. S. R. R., mówił w ten sposób: „Jeśli naród gdziekolwiek wybierze do jakiejś rady „popa“, to będzie to świadczyło o tym, że nasza agitacyjna robota jest źle postawiona i na taki jej wynik zasłużyliśmy. To też żeby uniknąć takich ewentualności należy właściwie prowadzić propagandę wśród mas we wszystkich kierunkach, zgodnie z dyrektywami partii, a nie czekać, aż wybory będą musiały być przygotowane środkami administracyjnymi“.

Jak to wynika z przytoczonego wyjątku przemówienia, Stalin przyznając duchowieństwu prawa wyborcze, z góry przesądzał, że żaden z duchownych nie powinien z tych praw skorzystać. Świadczy to o tym tylko, że przyznanie tych praw duchowieństwu było i jest fikcją w rzeczywistości sowieckiej. To też na skutek tego rodzaju podejścia do zagwarantowanych duchowieństwu praw wyborczych, cała prasa sowiecka i antyreligijna rozpoczęła w okresie wyborczym niebywałą dotychczas kampanię przeciwko duchownym. Kampania ta występowała ze szczególną ostrością podczas wyborów do Centralnej Rady Z. S. R. R. Między innymi „Komsomolskaja Prawda“ w Nr. 88 z dnia 17 kwietnia 1938 r. w artykule p. t. „Cierpliwie i systematycznie prowadzić antyreligijną propagandę“ pisała:

„Ostatnie wybory do Rady Centralnej Z. S. R. R., wykazały, jak wielkie znaczenie ma antyreligijna propaganda. Podczas tych wyborów duchowni wszelkiego rodzaju dążyli do usadowienia się w organach dyktatury proletariatu względnie do wprowadzenia do nich swych agentów. Dążyli oni wszelkimi środkami, żeby mieć wpływ na masy i przeciągnąć je na swoją stronę. W całym szeregu rejonów organizowane były kontrrewolucyjne organizacje, składające się z religiantów, popów i szpiegów“. „Ustalono mianowicie — mówi autor — że te kontrrewolucyjne grupy działały w porozumieniu z grupą trockistowsko - bucharinowską i z agentami faszystów“. Kończąc artykuł autor stwierdza, że „grupy te otrzymały zapłatę, jaka im się należała“. Zapłatą tą oczywiście były kule i katorga.

Przytoczone wyjątki z prasy sowieckiej dobitnie świadczą, jaką wartość efektywną posiadają prawa wyborcze zagwarantowane duchowieństwu konstytucją stalinowską. Prawa te wywołały tylko jeszcze bardziej ostrą kampanię przeciwko duchowieństwu prawosławnemu, które prasa sowiecka atakuje ze specjalną zjadliwością, obrzucając je stekiem niewybrednych w stylu bolszewickim stosowanych wyzwisk, nazywając wszystkich księży szpiegami pokroju bucharinowsko-trockistowskiego.

Reasumując powyższe należy stwierdzić, że duchowieństwo w Rosji Sowieckiej nie chcąc ślepo wypełniać dyrektyw władz sowieckich, jest właściwie wyjęte z pod prawa, wystawione na prześladowanie organów administracji sowieckiej, narażone w każdej chwili na zesłanie, pozbawione środków materialnych. Hierarchia jego jest rozbita i nie ma wpływu na bieg życia kościelnego. Duchowieństwo już nie ofenzywną, a obronną walkę staczać musi z popieranym przez oficjalne czynniki sowieckie związkiem wojujących bezbożników, współpracującym z władzami sowieckimi we wszystkich przez nie prowadzonych kampaniach.

Walka, jaką duchowieństwo Rosji Sowieckiej stacza z wszechwładnym związkiem bezbożników wojujących, wydaje dodatne plony, gdyż po upływie dwudziestoletniego okresu budowy „raju bolszewickiego“, nie udało się budowniczym tego raju usunąć z życia duchowego wielomilionowego ludu rosyjskiego przywiązania do wiary swych przodków.

Z życia religijnego w Rosji Sowieckiej

Wystawa książek cerkiewnych

„Wieczerniaja Moskwa“ donosi, iż z okazji XVIII zjazdu partyjnego otwarto w Muzeum Historycznym w Moskwie wystawę starych książek cerkiewnych, drukowanych „pismem ruskim“ w Krakowie, Wenecji, Pradze i innych zagranicznych drukarniach XVI wieku.

Na wystawie znajduje się również „Apostoł“, pierwsza książka drukowana w Rosji (przez Iwana Fiodorowa w marcu 1564 roku). Wystawione są także książki - rękopisy, które wchodziły w skład biblioteki Iwana Groźnego.

Instruktorzy bezbożnictwa

Władze sowieckie postanowiły zorganizować we wszystkich instytucjach cykle odczytów o szkodliwym wpływie religii. Jedna z instytucyj zwróciła się do Centralnej Rady Związku Wojujących Bezbożników Azerbejdżanu z prośbą o przysłanie instruktora. Związek przede wszystkim zażądał pieniędzy. Pieniądze wysłano. Wkrótce potem zjawił się instruktor, niejaki Matiewosian. Rozpoczęły się odczyty. Słuchacze byli zdumieni wprost nieprawdopodobną ignoracją instruktora. Zaczęli zadawać pytania:

— Wy mówicie — „chrześcijanie i katolicy“. Czyż katolicy nie są chrześcijanami?

— Chrześcijaństwo — to jedna religia, a Kościół Katolicki — druga, brzmiała odpowiedź.

Pytanie: Kto to jest Apollo?

Odpowiedź: — Apollo — to bogini.

Pytanie: — Czy w piątym wieku naszej ery istniała Turcja?

Odpowiedź: — Na miejscu obecnej Turcji była Persja — a zresztą oni (?) to także Turcy.

Naturalnie odczyty zakończyły się skandalem, instruktora odwołano, a związek bezbożników Azerbejdżanu „kaja się", bo jest odpowiedzialny za swoich lektorów.

Powyższy incydent przytoczyliśmy na podstawie 1 numeru „Antireligioznika". Czasopismo to oburza się na podobny stan rzeczy i pisze:

— Przed posłaniem nowego lektora, powinniśmy dokładnie i wszechstronnie sprawdzić jego przygotowanie, poziom wiadomości, sprawdzić jego zdolności przekazywania tych wiadomości masom oraz zasięgnąć informacyj zarówno o jego działalności społecznej jak też politycznej".

Dalej „Antireligioznik" pisze, że wszyscy narzekają na brak sił instruktorskich, radzi więc do propagandy bezbożniczej wciągnąć inteligencję sowiecką: fizyków, chemików, lekarzy, agronomów, liczne rzesze studentów i t. p. Oni właśnie — zdaniem „Antireligioznika" — mogliby stać się dobrymi lektorami, o ileby otrzymali odpowiednie przeszkolenie.

Instruktorzy bezbożnictwa w Sowietach są bardzo źle opłacani, a nieraz nawet wcale im nie wypłaca się pensyj. Zniechęca to naturalnie wszystkie jednostki bardziej zdolne i wartościowe, dlatego też instruktorzy bezbożnictwa rekrutują się z najgorszych elementów, mało wykształconych, a czasem kompletnych nieuków, jak w przytoczonym przykładzie.

„Antireligioznik" konstatuje, że ludność do agentów bezbożnictwa odnosi się z lekceważeniem, a nawet z jawną niechęcią.

Nowe wskazówki bezbożników

Gazeta „Bezbożnik" wzywa swych agentów, aby zdecydowanie zlikwidowali wszelkie próby walki z przesądami religijnymi za pomocą środków administracyjnych, a zwłaszcza takich, jak „zamykanie cerkwi, kościołów, meczetów, synagog, domów modlitwy i t. p.

„Bezbożnik" proponuje „pilnie baczyć, aby nie obrażać uczuć religijnych wierzącego; taki stosunek jest konieczny zwłaszcza w republikach i obwodach wschodnich". Agitatorzy bezbożnictwa powinni zrozumieć, że „zwycięstwo nad uczuciami religijnymi może być osiągnięte tylko bardzo długą, bo na lata i dziesiątki lat obliczoną, pracą oświatową".

Organizacjom pionierskim należy wpajać, aby zarzuciły taktykę „bojkotu społecznego" i ośmieszania, stosowaną dotychczas względem młodzieży o nastawieniu religijnym. Taka bowiem taktyka w walce „z przesądami" przynosi jedynie szkodę. W szkołach zaś należy wymagać „wyczucia i taktu od pedagogów", ażeby umieli wybierać najskuteczniejsze środki w walce z religią.

W związku ze świętami Wielkanocnymi oraz Paschą żydowską „Bezbożnik" wyjaśnia, że przygotowania świąteczne zarówno chrześcijan jak i żydów są czynione za wiedzą i pozwoleniem władzy sowieckiej. Bezbożnicy jednak są obowiązani prowadzić jak najszerszą propagandę antyreligijną i wyjaśniać masom „szkodliwe wpływy" świąt Wielkanocnych. Propagandę — zaleca „Bezbożnik" —należy prowadzić tylko drogą „ideową", nie uciekając się do żadnych środków administracyjnych.

Bezbożnik tłumaczy dlaczego zwalcza święto Wielkanocy

Gazeta „Bezbożnik" wyjaśnia, dlaczego partia zwalcza chrześcijańską Wielkanoc oraz żydowską Paschę. Partia stara się wykorzenić zwyczaj obchodzenia tych świąt z następujących względów:

Kościół chrześcijański uczy, że Wielkanoc — to święto miłości, braterstwa. Duchowieństwo nawoływuje wiernych, aby nawzajem przebaczali sobie krzywdy, aby przebaczali swym wrogom. Dla komunizmu szerzącego nienawiść i bezwzględne tępienie wrogów, idea świąt Wielkanocnych wraz z nauką miłości i przebaczenia jest naturalnie nie do przyjęcia, „jest szkodliwą mrzonką".

Co się zaś tyczy żydowskiej Paschy, to ona również — twierdzi „Bezbożnik" powinna być zlikwidowana. „Duchowni żydowscy uczą, że Pascha to święto zbawienia.... Wpajają oni w masy żydowskie wiarę w przyjście Mesjasza". Tak samo jak i chrześcijańska Wielkanoc „Pascha żydowska szerzy wśród mas szkodliwe iluzje".

Ponadto, zarówno religia chrześcijańska jak i żydowską, są przeciwnie klasowej nauce komunizmu. Na czele zaś chrześcijan i żydów, „stoją ludzie wrogo usposobieni do władzy sowieckiej. „Dlatego w ZSRR święta Wielkanocne są intensywnie zwalczane, wyjaśnia „Bezbożnik".

„Bezbożnik" o Wielkanocnych zwyczajach

W związku z niezadowoleniem ludności, wywołanym skasowaniem niektórych zwyczajów wielkanocnych, uświęconych tradycją wieków (iluminacje świątyń, strzelanie podczas nabożeństwa Wielkanocnego, bicie w dzwony i t. p.), „Bezbożnik" daje następujące wyjaśnienie:

Zwyczaje te nie mają bezpośredniego związku z nauką chrześcijańską, początki ich sięgają bowiem czasów przedchrześcijańskich Zwyczaj bicia w dzwony, strzelania w czasie nabożeństwa Wielkanocnego pochodzi z czasów pogańskich, jest to pozostałość dawnych wierzeń Słowian, którzy uważali, iż hałas odpędza złe duchy.

Wierzenie ludowe polegające na tym, że słońce w czasie świąt Wielkanocnych „gra", „Bezbożnik" wyjaśnia, jako normalne zjawisko atmosferyczne. Promienie słoneczne, przechodząc przez ciepłe i wilgotne powietrze

kwietniowe, jak gdyby drżą, „przesądni zaś ludzie wierzą, że to słońce gra“.

Z dawnych słowiańskich świąt wiosennych miłości, zdaniem „Bezbożnika“, zachował się również zwyczaj wielkanocnego „christosowania“, lecz chrześcijaństwo nadało mu „reakcyjny“ charakter. Robotnicy całowali się nie tylko nawzajem, ale także i z fabrykantami „na znak braterstwa w Chrystusie“. Zatem zwyczaj pocałunku wielkanocnego „Bezbożnik“ uważa za środek propagandy pokoju klasowego, co jest niedopuszczalne ze stanowiska Sowietów, którzy uznają jedynie bezwzględną walkę klas.

W ostatnich jednak czasach, biorąc pod uwagę wielkie niezadowolenie ludności, Sowiety wydały pozwolenie na sprzedaż prochu myśliwskiego (co umożliwi oddawanie strzałów w czasie nabożeństwa Wielkanocnego); organizacjom religijnym ponadto nie wzbrania się nabywać ocalałych dzwonów.

Restauracja Trójco - Sergijewskiej Ławry

70 km od Moskwy znajduje się jeden z ciekawszych zabytków architektury XIV — XVIII wieku, a mianowicie Trójco - Sergijewska Ławra. Należą do niej: Sobór Uspieński, carskie komnaty, średniowieczny szpital, dzwonnica z zegarem oraz inne budynki. Za czasów sowieckich Ławra została przekształcona na historyczne i antyreligijne muzeum.

Obecnie gazeta „Izwiestija“ informuje o postępach pracy, podjętej w celu restauracji tego historycznego zabytku. Kwestia wyasygnowania środków na odrestaurowanie powstała w związku z 600-letnim jubileuszem świątyni (zbudowanej w 1337 roku). Jubileusz naturalnie nie był obchodzony, ale wyasygnowano fundusze na restaurację budynków.

Prace rozpoczęto zeszłego roku, lecz już na początku powstała myśl, aby Ławrę odtworzyć w takiej postaci, jaką ona miała poprzednio. Pod kierownictwem architekta Trofimowa, przedsięwzięto poszukiwania dawnych planów. Odnaleziono album z 1745 roku, sporządzony przez architekta Uchtomskiego, ucznia Rastrellego. Album zawierał szkice centralnej dzwonnicy. Odnaleziono także inne plany oraz wielką ilość dawnych rysunków.

Szczególnie ważne okazało się wykrycie pod Ławrą podziemnego labiryntu. Skomplikowany system podziemnych przejść oraz tajnych skrytek świadczy o tym, że przy budowie Ławry miano na względzie jak największe bezpieczeństwo mieszkańców na wypadek wojny, lub oblężenia. W jednym z przejść labiryntu odnaleziono nawet ukrytą studnię.

Do restauracji byłej Ławry powołano najlepszych specjalistów sowieckich: architekta Żełtowskiego, profesorów Szczusiewa i Sobolewa, specjalistę od tkanin artystycznych Zubowa i innych.

Obecnie restauruje się cerkiew Zosimowska (część szpitala klasztornego) oraz dzwonnica zbudowana przez architekta Miczurina według projektu Rastrellego.

Specjaliści twierdzą, iż pod warstwą późniejszych malowideł znajdują się obrazy znakomitych malarzy: Andrzeja Rublewa, Symona Uszakowa, Dionisija. Zewnętrzną warstwę postanowiono usunąć, aby odtworzyć dawne malowidła.

Boży ludzie w obwodzie Tambowskim

„Bezbożnik“ opisuje sektę „Bożych ludzi“, która ma licznych zwolenników w obwodzie Tambowskim. Powstała ta sekta koło wioski Razskazowo. W rejonie tym już przed rewolucją szerzył się ruch sekciarski. Są tu przedstawiciele różnych sekt jak np. tołstojowcy, duchobory, subotniki, skopcy, baptyści i inni.

W 1935 roku w okolicach Razskazowa zjawił się uciekinier z obozu G.P.U., Iwan Polanowski, i zaczął wzywać ludność, aby naśladowała Aleksego, „człowieka Bożego“. Nauka Polanowskiego miała powodzenie. Zwolennicy jego zaliczają siebie do „związku niebieskiego“, władzy sowieckiej nie uznają i starają się unikać wszelkich zajęć, związanych z potrzebą rejestracji i płacenia podatków. Paszportów nie uznają, do kołchozów nie należą, a dzieci swych nie chcą posyłać do szkół sowieckich. Mężczyźni nie strzygą się i nie golą.

Zwolennicy opisywanej sekty żyją w skrajnej nędzy, lecz pilnie przestrzegają przepisów.

Polanowski obecnie jest „zlikwidowany“, a jego dwaj bracia jeszcze poprzednio zostali rozstrzelani.

Bezobrzędowcy, skrytniki, mołczalniki

„Bezbożnik“ podaje ciekawe dane z życia religijnego w Rosji Sowieckiej. Konstatuje on, że ludność w nowopowstałych wioskach i miastach prawie, że zaniechała wykonywania obrzędów religijnych; daje się to również zauważyć nawet w tych miastach, gdzie jeszcze dotychczas istnieją cerkwie; wiara w Boga jednak zachowała się wszędzie.

Bezobrzędowcy obrazów świętych nie uznają, mimo to są bardzo religijni. Nawet w takich ośrodkach robotniczych jak Stalino, Kramatorsk, Gorłowka, Rostow, Azow i innych, gdzie propaganda ateizmu jest bardzo silna, robotnicy jednak pozostają wierni religii.

Bezobrzędowcy ze szczególnym pietyzmem odnoszą się do wielkich świąt jak Wielkanoc, Boże Narodzenie. Zapusty, które dawniej tylko „sprawiano“ (pieczono bliny) obecnie, nie wiadomo z jakiego powodu — mówi „Bezbożnik“ — świętuje się dwa dni, a czasem nawet cały tydzień.

Sporo bezobrzędowców jest wśród młodzieży szkolnej.

„Skrytniki“ w przeciwstawieniu do bezobrzędowców pozostają wierni obrzędom, lecz życie religijne starają się konspirować. Władzę sowiecką uważają „skrytniki“ za władzę

antychrysta, propagują zbliżające się powtórne przyjście Zbawiciela i Sąd Ostateczny.

„Mołczalniki“ nie ukrywają swych nastrojów religijnych, lecz na wszystkie pytania przedstawicieli oficjalnych sfer partyjnych lub radzieckich nie dają żadnej odpowiedzi. Dzieciom swoim „mołczalniki“ nie pozwalają uczęszczać do szkół sowieckich. Szczególnie znaczna ilość „mołczalników“ znajduje się w obwodzie Tambowskim, ostatnio zaś ta sekta pozyskała sporo zwolenników w okolicach Leningradu i w rejonach Nowgorodzkich.

Religijne dyskusje

W Sowietach w celu skutecznego zwalczania religii organizuje się publiczne dyskusje na religijne tematy. Organizacja powyższych dyskusyj ma charakter oficjalny i jest kontrolowana przez miarodajne czynniki sowieckie.

„Antireligioźnik“ konstatuje bezradność bezbożników wobec czynnej postawy wierzących, jaka się przejawia na powyższych dyskusjach. Agitatorzy bezbożnictwa przyzwyczaili się mieć do czynienia z sekciarzami, lub osobami o niezbyt wysokim stopniu intelektualnym. Obecnie jednakże przeciwnikami agitatorów są ludzie, bardzo często z wyższym wykształceniem. Jest to sowiecka inteligencja, która nie tylko wierzy w Boga, ale należy również do praktykujących, wykonując gorliwie wszystkie obrzędy Cerkwi Prawosławnej. Inteligenci uczęszczają do cerkwi na nabożeństwa, w domu zaś zawieszają obrazy święte.

W czasie dyskusyj agitatorom, którzy wynoszą naukę ponad wiarę, oponenci zarzucają, że nauka konstatuje tylko zjawiska, fakty, nie zaś właściwą istotę rzeczy, poznanie której może dać tylko wiara. A gdy bezbożnicy zaczynają wychwalać moralność komunistyczną i jej wyższość w stosunku do religijnych i moralnych pojęć wierzących, ci ostatni zasypują bezbożników takimi argumentami: „Więc dlaczego młodzież nasza jest taka amoralna?“ „Dlaczego dzieci nasze wyrastają na złych ludzi?“. „Dlaczego istnieją dzieci bezdomne?“. Na takie pytania bezbożnicy nie znajdują żadnej odpowiedzi, stoją bezradni wobec wierzących, którzy już nie tylko bronią się, lecz także i atakują.

Nowy atak bezbożników

Szef bezbożnictwa w ZSRR, Jarosławski opracował projekt statutu o organizacji religijnych grup i towarzystw. Rodzina nie ma prawa wychowywać dzieci w duchu religijnym. Dzieciom nie wolno chodzić do cerkwi przed ukończeniem 19 lat. Wszystkie cerkwie i kaplice stanowią własność państwa. Państwo wynajmuje je wiernym, lecz w każdej chwili ma prawo unieważnić umowę najmu. Wzajemna pomoc pomiędzy członkami religijnych towarzystw jest wzbroniona. Stowarzyszenia religijne nie mają prawa zajmować się działalnością charytatywną, nie wolno im organizować pomocy lekarskiej, bibliotek, czytelń i t. p. Nie wolno zajmować się kwestiami politycznymi, ani też wspólnie czytać książek religijnych.

Cała majętność cerkiewna jest własnością Ludowego Komisariatu Finansów, a wszystkie zabytki cerkiewne muszą być przekazane Ludowemu Komisariatowi Oświaty. Przedmioty kultu (obrazy święte, chorągwie, oraz szaty liturgiczne są własnością lokalnych „funduszów ruchomości religijnych“. Kasą cerkiewną rozporządza towarzystwo, jego zaś członkowie mogą swobodnie korzystać jedynie ze świec, kadzideł, oraz oleju do lampek...

W Moskwie między innymi zamknięto ostatnią kaplicę protestancką, jakkolwiek protestanci płacili za nią wielkie podatki. Skutki tego zamknięcia odczuli członkowie ambasad oraz poselstw: Niemiec, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Łotwy, Estonii, Finlandii, Szwecji, Norwegii i Danii, gdyż nie mają możności być na nabożeństwie w świątyni protestanckiej.

Pochód bezbożnictwa jest skierowany obecnie przeciwko Francji, Belgii i Holandii. We Francji nakład czasopism bezbożniczych osiągnął pokaźną sumę 32.000 egzemplarzy W Belgii bezbożnicy prowadzą agitację za pomocą radia oraz zbierają fundusze na bezbożnicze szkoły.

W Anglii bezbożnictwo szerzy się za pośrednictwem książek i prasy codziennej. W państwach Bałtyckich propagandę bezbożniczą prowadzą wędrowni agitatorzy. W republice Czechosłowackiej było do niedawna 50.000 zorganizowanych i około 1.000.000 niezorganizowanych bezbożników.

Międzynarodówka domaga się nawet od swych politycznych sympatyków bezwzględnej i systematycznej walki z religią.

Bolszewicy usunęli na 6 miesięcy z partii 2.310 mężczyzn i 4.355 kobiet za to tylko, że posyłali dzieci do cerkwi, oraz że je ochrzcili.

O wydajności pracy bezbożników

W odpowiedzi na opracowane przez Jarosławskiego instrukcje o wzmożeniu agitacji antyreligijnej, centralne organy bezbożnicze oraz redakcja „Antireligioznika“ otrzymują od wybitnych przedstawicieli obwodowych i krajowych pracowników partyjnych ciekawe dane dotyczące działalności lokalnych związków bezbożniczych.

Komunista Bogołapow pisze, że w obwodzie Iwanowskim działalność bezbożników ma charakter tylko reklamowy. Cała praca sprowadza się do zapisywania nowych członków, pobierania opłat, oraz sprzedaży odznak bezbożniczych. Cyrkularze rozsyła się pod adresami zanotowanymi „ze słyszenia“. Na liście „aktywu“ bezbożnikow figurują imiona osób, które nigdy nie popierały bezbożnictwa albo co gorsza wpisane są osoby fikcyjne, które w rzeczywistości nie istnieją. W sprawozdaniach posyłanych do władz centralnych pisze

się, że do akcji antyreligijnej jest wciągnięta cała inteligencja. Jest to również niezgodne z rzeczywistością, powiada Bogołapow, bo na 52 lekarzy rejonu związek wpisał na listę bezbożników dwu lekarzy, ściągnął składki członkowskie i uważa, iż wszyscy lekarze już są zmobilizowani do walki z religią.

Komunista Diakonow pisze, iż oficjalne sprawozdania o wzmożeniu walki z religią są po prostu kłamstwem. Faktycznie w obwodzie Kirowskim działalność bezbożników zanikła jeszcze w czerwcu 1938 roku, sama zaś organizacja rozpadła się.

W Tulskim obwodzie konferencja bezbożników była po prostu komedią. Delegatów na konferencję nikt nie wybierał, wyznaczyła ich jakaś kancelaria, w której naprzód określono: kto ma być przewodniczącym konferencji, a kto sekretarzem. Na jednej z takich konferencyj wynikł skandal, gdyż przewodniczący oznajmił: „Przewodniczącym mnie obrano zaocznie i to przez pomyłkę, gdyż nie widzę, aby bezbożnictwo miało powodzenie, mogę tylko stwierdzić, że bezbożnicy kompletnie nic nie robią“.

Zgodnie z nowymi instrukcjami Jarosławskiego, aby zasilić propagandę, sezonowe odczyty agronomów mają być dopełniane „antyreligijnymi nadbudówkami“. Agronomi są obowiązani wygłaszać odczyty na podwójne tematy, wiążąc wiadomości rolnicze z propagandą antyreligijną. Do jakich absurdów doszli bezbożnicy, świadczą o tym następujące tematy: „Mechanizacja wiejskiego gospodarstwa i oszustwo popów“, „Karmienie świń (macior) i religijne przesądy“.

Zabawy zamiast świąt

Związek bezbożników w Sowietach postanowił w czasie tegorocznych świąt Wielkanocy, w celu odwrócenia od nich uwagi ludności, zorganizować we wszystkich ośrodkach na terenie Rosji wielkie zabawy i pochody karnawałowe.

Na specjalną uwagę zasługuje znane rozporządzenie, surowo zabraniające ludności gromadzenia się przed świątyniami. Młodzież chcąca w tych dniach odwiedzić świątynie, musi wykazywać się specjalnym pozwoleniem na piśmie, wydanym przez rodziców.

Mimo jednak usilnych starań ze strony Sowietów, akcja bezbożnicza poniosła kompletne fiasko. W okresie Wielkanocy napływ wiernych do cerkwi, jak dało się zaobserwować, był w tym roku liczniejszy niż w latach ubiegłych.

A. M.

O przyczynach rozwoju sekciarstwa

W poprzednim artykule wspomniałem już o ciekawym twierdzeniu, występującym nieraz w dziełach autorów katolickich, że nauka sekciarzy na naszych ziemiach wschodnich znajduje więcej zwolenników wśród prawosławnych, niż wśród katolików. Zdaje się, że nie ma podstaw przeczyć temu, zastanówmy się więc nad pytaniem, jakie są właściwie przyczyny tego ciekawego zjawiska.

Mówiłem również w poprzednim artykule o tym, że wady ustroju synodalnego, narzuconego Kościołowi Prawosławnemu przez cesarzy rosyjskich, przyczyniły się znacznie do szybkich postępów propagandy sekciarskiej wśród prawosławnych. Lecz nie było to jedyną przyczyną sukcesów sekciarstwa. Znaczną rolę, jak mi się wydaje, powinna była odegrać tutaj tak ważna okoliczność, jak odmienny stosunek prawosławnych i katolików do swego duchowieństwa i pewna różnica w położeniu tego ostatniego w obydwóch Kościołach.

W Kościele Katolickim daje się zauważyć wyraźny podział na pasterzy i wiernych, na Kościół uczący czyli hierarchię i nauczanych. Obowiązkiem wiernych w Kościele Katolickim jest podporządkowanie się w sprawach religijnych duchowieństwu, bezwzględne posłuszeństwo jego słowom i nauce. Stąd wierni wychowani w karności względem swych pasterzy przyzwyczaili się odnosić się do nich z szacunkiem i poważaniem oraz mieć pobłażliwość dla pewnych słabostek i błędów, występujących czasem w charakterze bądź postępowaniu tego lub innego przedstawiciela duchowieństwa. Z drugiej zaś strony wysoki poziom wykształcenia duchowieństwa katolickiego, długotrwałe i staranne przygotowanie do objęcia stanowiska — wszystko to jeszcze więcej wzmacnia autorytet jego wśród wiernych. Niemałe znaczenie, zwłaszcza w dawnych czasach, miała i ta okoliczność, że duchowieństwo katolickie po większej części uzupełniało swe szeregi ludźmi, pochodzącymi ze sfery szlacheckiej, a nawet z rodów magnackich.

Znacznie inna pod tym względem sytuacja jest w Kościele Prawosławnym. Przede wszystkim Kościół Prawosławny nie ma takiego wyraźnego podziału na Kościół uczący i wiernych, jak u katolików. W Kościele Prawosławnym od najdawniejszych czasów wiernym przysługiwało prawo brania czynnego udziału w życiu kościelnym, a nawet w rządach kościelnych. Znany jest na przykład fakt, jak wielkie wpływy na życie Kościoła posiadały za czasów Polski przedrozbiorowej t. zw. bractwa kościelne. Według zwyczajów prawosławnych czystości nauki wiary strzeże nie tylko hierarchia, ale i cały naród. Przy takim stanie rzeczy jasnym jest, że w Kościele Prawosławnym nie może być mowy o bezwzględnym i bezwarunkowym podporządkowaniu wiernych duchowieństwu. Oczywiście,

nie było w tym nic złego, przeciwnie, może właśnie dzięki tej okoliczności Kościół Prawosławny zachował w czystości naukę wiary od czasów apostolskich. Lecz z biegiem czasu pod wpływem warunków historycznych i innych wytworzyła się u nas sytuacja, wynikiem której był znaczny upadek autorytetu duchowieństwa.

Należy nadmienić, że i pasterz prawosławny może posiadać bezwzględne posłuszeństwo ze strony wiernych, lecz musi na nie zasłużyć. A zasłużyć na to i samemu zdobyć sobie autorytet nie jest rzeczą tak łatwą. Bo chodzi jeszcze o to, że wśród wiernych prawosławnych, jakkolwiek może to wydać się rzeczą nieco dziwną, istnieją na ogół tendencje stawiania swym pasterzom znacznie większych wymagań, niż to można widzieć u katolików lub protestantów. Weźmy jako przykład przeciętnego proboszcza, który nie zaniedbuje swych obowiązków względem wiernych, któremu nie można postawić żadnych poważnych zarzutów, lecz który nie zapomina również i o sobie, o swych i swej rodziny potrzebach doczesnych. Osoba takiego proboszcza prawdopodobnie cieszyłaby się zupełnym uznaniem ze strony parafian katolików albo protestantów. Natomiast prawosławny parafianin, chociaż może pozornie nic nie będzie miał przeciwko takiemu proboszczowi, w głębi duszy będzie jednak z niego niezadowolony. Pragnąłby widzieć w swym kapłanie istotę idealną, niemal świętą, gotową do najwyższych poświęceń i czynów. Przede wszystkim zaś ta tęsknota za świętością jest skierowana ku piastującym najwyższą godność kościelną — arcypasterzom - biskupom.

Bardzo możliwe, że na wytworzenie takiego stanu rzeczy miała wpływ ta okoliczność, że od najdawniejszych czasów w Kościele Prawosławnym ustalił się zwyczaj, że godność biskupią powierzano wyłącznie zakonnikom, ludziom, którzy uroczyście wyrzekli się wszystkich dóbr doczesnych. W każdym bądź razie w osobie biskupa wierni prawosławni chcieliby przede wszystkim widzieć nie dobrego administratora diecezji, nie nauczyciela wiary lub słynnego kaznodzieję, lecz właśnie zakonnika o wysokim poziomie duchowego życia, prawdziwego ascetę, człowieka prawie świętego. I historia Kościoła wylicza wielu biskupów, odznaczających się właśnie tymi cechami, zaliczonych często w poczet świętych.

Czasem dla takiego biskupa — ascety, który całkiem oddawał się modlitwie, postom i innym praktykom religijnym, kierowanie diecezją było rzeczą drugorzędną, a nawet uciążliwą, ponieważ odsuwało go poniekąd od jedynego upragnionego celu — pracy nad doskonaleniem duszy. Wymieńmy tu na przykład biskupa Tambowskiego Teofana, który, będąc jeszcze młodym i w pełni sił dobrowolnie, ku ogólnemu zdziwieniu władz przełożonych, zrzekł się diecezji i zamknął się w głuchym klasztorze Wyszeńskim, w którym przebył 28 lat. Tak samo uczynił święty Tichon, biskup Woronieżski. Tacy biskupi posiadali całkowity autorytet i największy szacunek wiernych, zupełnie odpowiadali ich żądaniom, nic więc dziwnego, że otaczani byli najwyższą czcią i już za życia byli uważani za świętych.

Według skrytych pragnień wiernych takimiż cechami, może nieco w mniejszym stopniu, winien odznaczać się i prawdziwy pasterz. Lecz jemu byłoby niezmiernie trudniej sprostać powyższym wymaganiom chociażby dlatego, że nie jest zakonnikiem, przeciwnie, jest człowiekiem żonatym, mającym rodzinę. Stąd też często wynikają tragiczne przeżycia, przez które przechodzi kapłan o wysokim nastroju ideowym. Bo z jednej strony całym sercem odczuwa palącą konieczność spełnienia tych wielkich żądań, które stawiają mu parafianie, z drugiej zaś strony to wszystko trzeba jakoś pogodzić z obowiązkiem męża, ojca, który powinien dbać o dobro rodziny, o wychowanie i wykształcenie dzieci i zapewnić im w przyszłości kawałek chleba. Powstaje więc w duszy kapłana walka wewnętrzna — czy wielu wychodzi zwycięsko z tej walki? A przy tym jest w ogóle niełatwą do rozwiązania kwestią, w jaki właściwie sposób można pogodzić te różnorodne obowiązki trudnego życia kapłana prawosławnego. Oto przykład: mamy wzór pasterza w osobie znanego ojca Jana Siergijewa Kronsztadzkiego, który całego siebie oddał swym wiernym, wyrzekając się właściwie życia rodzinnego. I czyżby on mógł pozostawić rodzinie, gdyby ją miał, kiedy dosłownie i w dzień i w nocy był oblegany przez ludzi, pragnących jego rady i modlitwy? Nie trzeba także zapominać, że kapłan jest również człowiekiem. Czyż każdy więc zdobędzie w sobie dosyć siły na tak wiele ofiarności i samozaparcia? Nic więc dziwnego, że niejeden duszpasterz w rezultacie takiej walki wewnętrznej między obowiązkiem pasterskim a przywiązaniem do rodziny przechyla się wreszcie na stronę rodziny, a z biegiem czasu nawet zaczyna zaniedbywać obowiązki duszpasterskie.

Może ktoś powie na to, że przecież są żonaci nie tylko duchowni prawosławni, ale również i protestanccy i anglikańscy, a jednak sprawa ta nie przedstawia się u nich tak ostro i tragicznie. Tak, ale należy tu wziąć pod uwagę jeszcze i inne okoliczności, a przede wszystkim opłakane warunki materialne, w których znajdowało się nasze duchowieństwo prawosławne. W ciężkiej codziennej walce o kawałek chleba dla siebie i dla rodziny mimo woli człowiek tępieje, obniża się duchowo, zatraca swe dawne ideały. Przy tym, na ogół biorąc, duchowieństwo prawosławne pod względem wykształcenia prawie zawsze stało niżej od duchowieństwa innych wyznań (katolickiego, protestanckiego), nie mogło ono również szczycić się wysokim pochodzeniem. A tu jeszcze rząd rosyjski w okresie synodalnym jakby naumyślnie starał się postawić duchowieństwo prawosławne w położeniu jak najwięcej przykrym, ubliżającym, po-

niżającym. Historia zachowała takie fakty z tej przeszłości, które obecnie wydają się wprost nie do wiary. Oto na przykład, poczynając od panowania Piotra I, zabroniono osobom pochodzenia szlacheckiego przyjmować święcenia kapłańskie. W pierwszej połowie 18 wieku duchowieństwu wzbronione zostało posiadanie nieruchomości ziemskich; kapłani powinni byli wykonywać obowiązki poborców podatków, zgłaszać się w charakterze wżnych do oficerów, kapłanów brano do wojska w charakterze zwykłych żołnierzy, publicznie ćwiczono batami i t. d.

Czyż można się dziwić, że wobec tych okropnych warunków duchowieństwo prawosławne nie mogło stać na zbyt wysokim poziomie kulturalnym i moralnym? A należy przypomnieć że, niestety, wierni prawosławni nie są zbyt pobłażliwi dla swych kapłanów, nie przebaczają tak łatwo swym pasterzom ich odstąpienia od ideałów pasterza wzorowego, pasterza ascety. Następstwem tego wszystkiego był upadek wpływów i autorytetu duchowieństwa, nawet ironiczny stosunek do niego. Przypominamy tu sobie, że nie tak dawno na łamach prasy toczyła się dyskusja, w której między innymi zarzucono pewnej części społeczeństwa polskiego i pewnym dziennikom, że w stosunku do duchowieństwa prawosławnego nie używają innej nazwy, jak tylko „pop". Istotnie tak jest i fakt ten jest godny ubolewania. Zachodzi jednak pytanie, czy nie w Rosji wśród wiernych prawosławnych ta nazwa w stosunku do duchowieństwa przybrała charakter obraźliwy i ubliżający. Zdaje się, że innej nazwy tam wierni, zwłaszcza w rozmowach między sobą, prawie nie używali, a dość zajrzeć do utworów nawet największych pisarzy rosyjskich, a słowo „pop" spotkamy na każdym kroku, jak również i to, że typy duchowieństwa przedstawiano przeważnie w ironiczno - pogardliwym, lub humorystycznym oświetleniu.

Wobec takiego upadku autorytetu duchowieństwa, a czasem nawet wrogiego nastawienia wiernych do niego, pewna część tych ostatnich szukała zaspokojenia swej tęsknoty do świętości u różnych sekciarzy w smutnej nadziei, że może tam znajdzie urzeczywistnienie ideałów. I może tą właśnie tęsknotą do świętości da się wytłumaczyć dziwny fakt, że różni spryciarze, a czasem umysłowo chorzy, zakładając mistyczne sekty i ogłaszając siebie za świętych, za proroków, apostołów, nawet za Chrystusów, zawsze pozyskiwali sobie wielu zwolenników. Należy tu przyznać, że sprytnie zabierali się do dzieła i propagandę w tej lub innej parafii zaczynali właśnie od napadów na duchowieństwo, stawiania mu rozmaitych zarzutów, wyszczególnienia jego wad i t. d. Biorąc pod uwagę wyżej wspomniane warunki, w których znajdowało się duchowieństwo, należy przyznać, że trudno mu było skutecznie przeciwdziałać temu i sekciarstwo wciąż rozszerzało zasięg swego działania.

Także u nas w Polsce zdarzają się niestety czasem wypadki poniżania przez wiernych księży prawosławnych. Jest to smutna pozostałość po Kościele Prawosławnym rosyjskim.

Oby jak najprędzej pozbyć się tych naleciałości! Tymczasem wygórowane żądania wiernych w stosunku do swych pasterzy w obecnych czasach jeszcze wzrosły, po części wskutek szerzącej się propagandy o zabarwieniu bolszewicko - materialistycznym. Chcą teraz widzieć w pasterzu nie tylko głosiciela wysokich zasad Nauki Chrystusowej, ale i skrupulatnego wykonawcę ich w życiu. Jeżeli zaś pasterz głosi idealizm, a sam jest przesiąknięty materializmem, trudno mu liczyć na jakiś szacunek ze strony parafian. Stąd ci ostatni zwracają się do różnych sekciarzy - baptystów, adwentystów, badaczy w nadziei znalezienia tam nie tylko żywego słowa, lecz i żywych uczynków, lub w tęsknocie za świętością zasilają szeregi wyznawców różnych Muraszków, czy ojców Eliaszów, którzy ogłaszają siebie za natchnionych przez Ducha Świętego, albo nawet za wcielenie Boga.

Widzimy więc, że niedomagania w naszym Polskim Kościele Prawosławnym, odziedziczone po przeszłości, sprzyjają i teraz rozwojowi sekciarstwa. Kilka słów gorzkiej prawdy należy się jednak i nam wiernym. Wszak my, prawosławni, nie umiemy jeszcze szanować należycie naszego duchowieństwa i pod tym względem należałoby nam brać przykład z wiernych innych wyznań. Jak oni szanują swych księży, pastorów, jak troszczą się o ich dobrobyt materialny. A my umiemy tylko wymagać, żądać, a potem obmawiać i krytykować, czasem przekraczając wszelkie granice przyzwoitości. Czy zdajemy sobie zawsze sprawę w jak trudnej sytuacji życiowej znajduje się nasze duchowieństwo, w jak ciężkich warunkach materialnych żyje wraz z rodzinami? Mówiłem już o tym wyżej. Oczywiście, sedno całej sprawy nie leży w tym, że duchowieństwo nasze jest żonate, bo to jest zgodne z wolą Bożą i Pismem Świętym. Istnieją zresztą w Małopolsce księża uniccy, którym rodziny bynajmniej nie przeszkadzają w wykonywaniu obowiązków duszpasterskich, a w ich parafiach jakoś nie słychać o rozwoju sekciarstwa. Ale za to stosunek wiernych do tych kapłanów jest zupełnie inny. A my mamy dość dużo t. zw. gorliwych prawosławnych, którzy nie zwracają najmniejszej uwagi na biedę naszego duchowieństwa i nie mają dla niego żadnej życzliwości i szacunku. Tymczasem palącą koniecznością jest wzmocnienie i podniesienie autorytetu naszego duchowieństwa, jego poziomu umysłowego, kulturalnego i materialnego, a spełnienie tych postulatów w znacznej mierze zależy od samych wiernych. Gdybyśmy (my—wierni) dobrze to sobie uprzytomnili, cel byłby osiągnięty, a żadne sekty nie byłyby groźne dla naszej wiary.

MGR. P. SOBOLEWSKI

J. E. Najbłogosławieńszy Chryzanthos, nowy Arcypasterz Hellady

Dotknięty bolesną i przedwczesną stratą J. E. Najbłogosławieńszego s. p. Metropolity i Arcybiskupa Chryzostomosa, Kościół grecki stanął wobec konieczności obsadzenia wakującej i pierwszej katedry.

Zgodnie ze specjalnie wydanym prawem królewskiego rządu Świątobliwy Synod w obecności Dyrektora departamentu Wyz. p. L. Filipidisa miał wybrać 3-ch kandydatów, a spośród nich J. Król. W. Jerzy II. miał wskazać najbardziej godnego objęcia i godności Arcybiskupa.

Najwięcej głosów otrzymał J. Em. Chryzanthos Metropolita Trapezuncki, delegat Patriarchy Ekumenicznego w Helladzie, drugim kandydatem był Metropolita Limnu Stefan i J. Em. ks. Metropolita Bazyli z Dramy. Ponieważ w tym czasie J. Kr. W. Jerzy II bawił w Anglii, posłał p. Minister Wyznań R. i Oświecenia Publicznego zawiadomienie telegraficzne o wyborach Świątobliwego Synodu. Po kilku dniach nadeszła wiadomość, że J. Kr. W. Jerzy II prosi J. Em. Metropolitę Chryzanthosa o objęcie arcypasterskich rządów nad całym Kościołem Greckim.

Po otrzymaniu zgody od Jego Świątobliwości Patriarchy Ekumenicznego, który błogosławił dostojnego delegata do objęcia zaofiarowanej katedry, dn. 18 grudnia 1938 r. J. Em. Metropolita Chryzanthos uroczyście wstąpił na katedrę Arcypasterza Aten i całej Hellady z tytułem Najbłogosławieńszego.

Z powyższego widzimy, że J. E. Najbłogosławieńszy Chryzanthos, jako Metropolita Trapezuntu właściwie nie należał do Synodu i hierarchii Autokefalicznego Kościoła Hellady. Był on natomiast Dostojnym Delegatem Jego Świątobliwości, a przez to należał do hierarchii skupionej i podporządkowanej Ekumenicznej Patriarchalnej katedrze.

Wyjątkowe zdolności, gruntowne przygotowanie, znajomość ludzi i stosunków we współczesnym świecie chrześcijańskim i prawosławnym w jego poszczególnych autokefaliach, odrazu zadecydowały, że najlepszym następcą po ś. p. zmarłym Najbłogosławieńszym Chryzostomosie może być Najbłogosławieńszy Chryzanthos.

Wreszcie Jego wielki i ofiarny patriotyzm, niejednokrotnie dowiedziony na terenie Azji Mniejszej jest tą drugą cechą charakteru i życia, która już dawno pozyskała dla dostojnego Arcypasterza ogólną sympatię i szacunek rodaków.

Najbłogosławieńszy Chryzanthos urodził się w 1881 r. w Kamotinie Maronickiej Diecezji. Pierwsze teologiczne wykształcenie ozymał w Duchownym Seminarium na Chołkach, gdzie przez 6 lat nauki wyróżniał się jako najzdolniejszy i najlepszy uczeń.

W 1901 roku otrzymał święcenia duchowne i udał się odrazu do Trapezuntu jako pomocnik Metropolity Konstantego Karatzopulosa i nauczyciel religii w miejscowym Gimnazjum.

Żądza wiedzy zachęca młodego teologa do dalszych studiów na uniwersytetach europejskich. W 1907 r. udaje się Najbłogosławieńszy do Niemiec i Szwajcarii—gdzie spędza 4 lata. W 1911 roku wraca do Konstantynopola gdzie odrazu pozyskuje sympatię Jego Świątobliwości ówczesnego patriarchy Ekumenicznego Joachima III-go.

Synod Świątobliwego Patriarchatu poleca Najświątobliwszemu wydawnictwo — „Kościelna Prawda" — oficjalnego organu Patriarchii — i powołuje jednocześnie młodego redaktora na stanowisko „Archiofilaksa".

Młody, ale oświecony i pełen entuzjazmu dla pracy duchowej teolog odrazu nadaje swoją własną indywidualność powierzonej placówce i wywiera zdecydowany wpływ, przede wszystkim na redagowanie „Kościelnej Prawdy".

W 1913 roku Świątobliwy Synod Patriarchatu daje wyraz uznania dla moralnych wartości i zdolności do pracy kościelnej Najbłogosławieńszego i powołuje J. Em. Chryzanthosa na katedrę metropolity Trapezuntu, na której pozostaje dzielny Arcypasterz około 25 lat, do chwili objęcia Ateńskiej Arcypasterskiej katedry.

W latach wielkiej wojny Najbłogosławieńszy niejednokrotnie występuje jako obrońca Trapezuntu przed *wojskami* tureckimi i rosyjskimi, a następnie udaje się w wielką dyplomatyczną podróż do Paryża, Londynu i Rzymu w celu uzyskania pomocy i obrony dla Greków w Azii Mniejszej.

Z Paryża udaje się do Tyflisu z polecenia Patriarchatu Ekumenicznego — dla sprawy Autokefalii Kościoła gruzińskiego.

Po katastrofie w Azji Mniejszej zostaje mianowany przez Jego Świątobliwość delegatem Patriarchatu Ekumenicznego w Grecji.

W 1926 - 27 r. udaje się Najbłogosławieńszy do Albanii dla uregulowania kwestii autokefalii Kościoła prawosławnego. W 1929 odbywa dłuższą podróż do Warszawy, Białogrodu i Bukaresztu w celu bliższego i bezpośredniego zapoznania się z życiem poszczególnych autokefalicznych kościołów. a także nawiązania bliższych kontaktów. W czasie przygoto-



J. E. Najbłogosławieńszy Chryzanthos, Arcypasterz Hellady.

wawczych prac do Ekumenicznego Soboru — w 1930 r. na Athosie — jest Najbłogosławieńszy Chryzanthos delegatem Patriarchatu Ekumenicznego. W 1931 r. z powodu kwestii Patriarchatu Autiochijskiego udaje się do Syrii.

Poza tymi dalekimi podróżami i zagadnieniami dotyczącymi prawosławia jako całości, Najbłogosławieńszy Chryzanthos pracuje też jako pisarz i publicysta w Trapezuncie pomiędzy 1916-17 rokiem, wydaje pismo periodyczne „Komniny", po 1930 r. bierze pod swoje kierownictwo wydawnictwo „Archiwum Pontu".

Ostatnio wydał obszerne dzieło p. t. „Kościół Trapezuntu", wyróżnione przez Akademię Nauk w Atenach. Dla tych prac i dla służby patriotycznej Uniwersytet Ateński nadaje Najbłogosławieńszemu zaszczytny tytuł doktora Teologii.

Dnia 18 grudnia odbyła się uroczysta intronizacja Nowego Arcybiskupa Hellady.

Wszystkie pisma omawiając obiór nowego Arcypasterza, wyraziły wielką radość z powodu przekazania najwyższej władzy duchowej i kierownictwa Kościoła Greckiego w tak godne ręce.

I naprawdę, jeżeli przyjrzymy się uważnie obecnemu położeniu Kościoła Bożego: prawosławia jako całości i poszczególnych kościołów autokefalicznych, to przede wszystkim musimy stwierdzić, że wpływ na życie i serca wiernych wtedy dopiero wywiera Kościół, jeśli ster rządów spoczywa w godnych rękach.

Kiedyś wielkie Imperium — Bizancjum z Patriarchatem Ekumenicznym w Konstantynopolu jednoczyło w granicach swoich Greków Hellady Ateńczyków—a także inne ludy i narody prawosławne. Upadek Konstantynopola, niewola turecka, upadek władzy Patriarchatu, powstanie Autokefalii Kościoła Greckiego i uniezależnienie się jego od Konstantynopola, a wreszcie ostatnia katastrofa Hellenizmu w Azji Mniejszej, wszystko to niezmiernie podniosło znaczenie Hellady i jej Pierwszego Arcypasterza w łonie prawosławia.

Nieustanny postęp polityki greckiej — rozwój życia ekonomicznego, troska o Wydział Teologii Prawosławnej na Uniwersytecie Ateńskim, wreszcie wieczna apostolska tradycja, świecąca niegasnącym życiem, każe wszystkim nam prawosławnym, szczególną uwagę zwrócić na Grecję i na Jej Kościół Święty Prawosławny.

Kilkakrotne rozmowy z Jego Eminencją Najbłogosławieńszym Chryzanthosem upoważniają powiedzieć, że jeśli chodzi o nasz Św. Polski Kościół Prawosławny, to w Osobie Najbłogosławieńszego Arcypasterza Hellady mamy wielkiego i szczerego przyjaciela.

Na długo przed objęciem katedry Ateńskiej Najbłogosławieńszy Chryzanthos szczególnie interesował się rozwojem i postępami wznowionej Św. Polskiej Autokefalii Prawosławnej.

„W Polskim Kościele Prawosławnym — podkreślił niejednokrotnie Najbłogosławieńszy — widzę główne centrum prawosławia w Europie. Wielkie tradycje kościelne, — które od wieków żyją na ziemiach polskich i wielkie tradycje narodu polskiego — są tym szlachetnym fundamentem rozwoju doktryny prawosławnej".

Na drugi dzień po uroczystej intronizacji odwiedziłem Najbłogosławieńszego Chryzanthosa, składając Mu życzenia od wszystkich polskich teologów prawosławnych.

Prosimy Szanownych Prenumeratorów
o uiszczenie prenumeraty za 2-gi kwartał b. r.
oraz o wyrównanie zaległości za 1-szy kwartał

PRZEGLĄD PRASY

Głos „Słowa" wileńskiego o artykułach „Przeglądu Prawosławnego" w sprawie długich włosów i szat pozaliturgicznych duchowieństwa prawosławnego

„Słowo" wileńskie w numerze z 16 kwietnia r. b. omawiając powyższe artykuły, zamieszczone w numerach 3 i 4 „Przeglądu Prawosławnego", pisze:

„W poprzednim zeszycie ukazało się rewelacyjne studium autorskiej spółki ks. Cyryla Chruściewicza i ks. archimandryty Filipa Morozowa p. t. „Długie włosy duchowieństwa Prawosławnego", w którym autorzy przekonywująco dowiedli, że długie włosy księży prawosławnych są zjawiskiem względnie nowym, sprzecznym z dawnymi tradycjami Kościoła Wschodniego. W obecnym zeszycie o. F. Morozow daje dłuższy artykuł „O szatach pozaliturgicznych duchowieństwa prawosławnego" i wskazuje, że „tradycyjne" szerokie rękawy sutann prawosławnych — to zapożyczenie od Wschodu, od tureckich i tatarskich „dżubb". Rosyjskiej (a w gruncie rzeczy persko - turecko - tatarskiej) „riasy" w żaden sposób nie można uważać za tradycyjny strój pozaliturgiczny duchowieństwa prawosławnego. W Rosji takie „riasy" zjawiły się dopiero w drugiej połowie XVII wieku, — do Polski dotarły dopiero w wieku XIX. Przedtem duchowieństwo prawosławne nosiło, jak wskazują różne portrety, sutanny z wąskimi rękawami i z guzikami do pasa. Wywody ks. Morozowa, mające naukowy charakter, bo oparte na studiach historycznych i archeologicznych, niezawodnie wywołają głośne echa w szerokich warstwach społeczeństwa prawosławnego i, należy przypuszczać, przyczynią się do odrzucenia w prawosławiu w Polsce obcych tradycjom Rzeczypospolitej moskiewsko - mongolskich form".

W sprawie ujednostajnienia kalendarza

Pragniemy przytoczyć kilka doniesień prasy, charakteryzujących stosunek pewnych grup wiernych Kościoła Prawosławnego do zagadnienia ujednostajnienia kalendarza.

Mianowicie „Słowo Pomorskie" z dn. 12 kwietnia r. b. w notatce: „Ludność narzeka na dwoistość kalendarza i żąda jego ujednostajnienia" donosi:

„Na ziemiach północno- wschodnich obowiązują dotychczas kalendarze juliański i gregoriański; dwoistość kalendarza jest b. niedogodna dla ludności i stwarza w życiu codziennym duże kłopoty.

Największe trudności stwarzają podwójne święta, obchodzone w różnych terminach przez ludność katolicką i prawosławną.

Ludność oddawna narzeka na ten stan rzeczy i obecnie za pomocą petycyj, podań i uchwał gminnych domaga się od władz administracyjnych i kościelnych ujednostajnienia kalendarza.

Na licznych zebraniach ludność wyznania katolickiego i prawosławnego razem żąda wprowadzenia kalendarza gregoriańskiego.

Ostatnio, na zebraniu Zw. Inwalidów w Krzemieńcu, inwalidzi wyznania prawosławnego zgłosili wniosek, by związek wystąpił wobec właściwych władz z inicjatywą w sprawie wspólnego obchodzenia świąt katolików i prawosławnych, co się da dokonać przez zmianę kalendarza juliańskiego.

Ponadto akcja taka zorganizowana została również przez ludność prawosławną w kółkach rolniczych".

Południowo wschodnia agencja prasowa „Nurt" w notatce: „Petycje o zmianie kalendarza", w numerze z dnia 15—22 kwietnia r. b. donosi:

„Do arcybiskupstwa wileńskiego i wojewody wileńskiego wniesiono przeszło 100 rezolucyj domagających się wprowadzenia jednego kalendarza gregoriańskiego. Rezolucje wnieśli przedstawiciele społeczeństwa i organizacje społeczne".

Analogiczną wiadomość podaje: „Życie katolickie" i inne pisma.

Ludność prawosławna domaga się wprowadzenia nabożeństwa w języku polskim

„Polska Zbrojna" z dn. 25 marca 1939 r., w notatce zatytułowanej: „Ludność prawosławna na Wołyniu domaga się nabożeństw w języku polskim", donosi, iż „w wielu miejscowościach na Wołyniu coraz liczniej ludność prawosławna domaga się, by w cerkwiach obok dotychczasowych, wprowadzano także nabożeństwa w języku polskim. Najsilniej daje się to zauważyć w powiatach równieńskim i krzemienieckim.

Ludność domaga się też wprowadzenia unifikacji obu kalendarzy, to jest juliańskiego z gregoriańskim. Rzecz ta w zasadzie nie jest nowa, gdyż jeszcze w roku 1924 Sobór Biskupów Prawosławnych powziął w tym względzie odpowiednie uchwały. Z rozmaitych jednak przyczyn sprawa ta nie posunęła się dotychczas naprzód. Samo życie przypomina właśnie, że unifikacja kalendarzy jest aktualna i wymaga rozwiązania. Z rozmaitych kół ludności prawosławnej coraz silniej i coraz częściej odzywają się głosy, wskazujące na trudności, jakie, zwłaszcza pod względem gospodarczym, powoduje różnica kalendarzy".

Analogiczną wiadomość przynosi: „Ilustr. Kurier Codzienny" z dn. 1 kwietnia 1939 r. w notatce p. t. „Prawosławni upominają się o polskie nabożeństwa" — „Kurier Warszawski" z dnia 30 marca („O polskie nabożeństwa w cerkwiach prawosławnych") i „Wieczór Warszawski" z dn. 28 marca („Prawosławni domagają się języka polskiego").

KRONIKA

Posiedzenie Kuratorium Prawosławnego Instytutu Naukowo-Wydawniczego w Grodnie

W dniu 20 kwietnia r. b. w Warszawie odbyło się pod przewodnictwem J. E. Najprzewielebniejszego Sawy, Biskupa Grodzieńskiego i Nowogródzkiego, posiedzenie Kuratorium Prawosławnego Instytutu Naukowo - Wydawniczego w Grodnie.

W posiedzeniu, poświęconym bieżącym sprawom Instytutu, wzięli udział członkowie Kuratorium: p. Dr. Zygmunt Zagórowski, Delegat Ministra W. R. i O. P., ks. Protoprezbiter W. P. Szymon Fedorońko, p. mgr. Serafin Kiryłowicz, oraz Dyrektor Instytutu, ks. mgr. Leonidas Kasperski.

Posiedzenie warszawskiego Komitetu Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej

W dniu 13 kwietnia 1939 roku, o godz. 8-ej wieczór odbyło się w lokalu Komisariatu (Aleje Jerozolimskie Nr. 6 — L. O. P. P.), posiedzenie Komitetu na m. st. Warszawę Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, na którym były omawiane sprawy propagandy Pożyczki wśród szerokich mas społeczeństwa. Kilkakrotnie na posiedzeniu poruszana była sprawa szybkości dokonania operacji subskrypcyjnej. Komisarz M. Dębski, Dyrektor Departamentu Najwyższej Izby Kontroli, apelował do zebranych o przyśpieszenie akcji propagandowej i podkreślił nader ważne znaczenie w chwili obecnej niezwłocznego wpłacania zadeklarowanych pieniędzy, ponieważ kwoty uzyskane z subskrypcji Pożyczki natychmiast muszą iść na cele, na które są przeznaczone.

W posiedzeniu Komitetu wzięli udział przedstawiciele wszystkich warstw społecznych m. st. Warszawy oraz duchowieństwo wszystkich wyznań. W charakterze przedstawiciela duchowieństwa prawosławnego został powołany w skład Komitetu z błogosławieństwa J. E. Wielce Błogosławionego Metropolity Dionizego, ks. mgr. Jerzy Łotocki, kapelan więzień warszawskich.

Podczas omawiania sprawy udziału Kościołów w akcji subskrypcyjnej zabierał głos również i ks. J. Łotocki, wygłaszając przemówienie, w którym między innymi powiedział:

„Hasło wzmocnienia obronności Polski, rzucone przez Wodza Naczelnego Edwarda Śmigłego - Rydza, znalazło entuzjastyczne przyjęcie również wśród społeczeństwa prawosławnego.

Polski Kościół Prawosławny, którego przedstawicielem w tym wysokim Zebraniu jestem w tej chwili, zawsze był wiernym strażnikiem interesów Rzeczypospolitej Polskiej, i tym razem również daje dowód swego patriotyzmu i pełnej gotowości do wszelkich ofiar na rzecz wielkości i potęgi Państwa naszego.

W zrozumieniu wysokich celów Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, Jego Eminencja Wielce Błogosławiony Dionizy, Arcybiskup Warszawski i Metropolita Polski, Głowa Kościoła Prawosławnego, wydał specjalną odezwę, w której przywołując duchowieństwo oraz wiernych do spełnienia obowiązku subskrypcji, między innymi raczył powiedzieć: „W tej akcji spontanicznej nie zabraknie i nas, obywateli prawosławnych Rrzeczypospolitej, nikt z nas nie uchyli się od swego obowiązku, wszyscy pośpieszymy, aby w każdej chwili dziejowej wzmocnić nasze Państwo, spotęgować jego siłę obronną, zapewnić mu jeszcze większy autorytet i poważanie wśród narodów świata... Każdy, nawet najbiedniejszy, może i powinien wziąć udział w tej akcji. Duchowieństwu zalecam, aby niestrudzenie pouczało parafian o znaczeniu Pożyczki, aby wyjaśniało i ułatwiało im udział w subskrypcji, i aby samo świeciło wiernym przykładem".

Z przyjemnością mogę skontatować, iż ten gorący apel naszego Arcypasterza, który osobiście subskrybował Pożyczkę Przeciwlotniczą w sumie przeszło 3 tysięcy złotych, znalazł szeroki oddźwięk i w warszawskim społeczeństwie naszym: akces przystąpienia do subskrypcji Pożyczki zgłosiły już wszystkie nasze instytucje kościelne, urzędy, zakłady, duchowieństwo stołeczne in corpore. Ze wszystkich stron dochodzą do nas wiadomości również i o gremialnym udziale w tej akcji zwykłych wiernych — obywateli prawosławnych m. st. Warszawy. Obecnie nie mogę jeszcze naturalnie podać dokładnych danych odźwierciadlających udział Polskiego Kościoła Prawosławnego w tym czynie obywatelskim, lecz mogę zapewnić Wielebnych Księży i Szanownych Panów, iż w tym kierunku Kościół nasz całkowicie spełni pokładane w nim nadzieje".

Zmiany w Zarządzie Prawosławnego Internatu Metropolitalnego

Z dniem 1-go maja r. b. dyrektor Prawosławnego Internatu Metropolitalnego i Prawosławnego Liceum Teologicznego ks. archimandryta Teofan Protasiewicz ustępuje z obu wymienionych stanowisk, obejmując ponownie stanowisko członka Konsystorza Diecezjalnego w Warszawie.

Dotychczasowy wychowawca Prawosławnego Internatu Metropolitalnego ks. mgr. teol. T. Chraszczeski został mianowany p. o. dyrektora wymienionego Internatu.

Dotychczasowy dziekan O. K. III ks. prof. mgr. teol. Aleksander Kalinowicz został mianowany p. o. dyrektora Prawosławnego Liceum Teologicznego od dn. 1 maja r. b.

Zmiana na stanowisku dyrektora Państwowego Internatu dla studentów teologów prawosławnych U. J. P.

J. E. ks. Biskup Tymoteusz z dn. 1-go maja ustępuje ze stanowiska dyrektora Państwowego Internatu dla studentów teologów prawosl. U. J. P.

Z dn. 1 maja stanowisko to obejmuje ks. prof. mgr. teol. A. Kalinowicz, który jednocześnie będzie pełnić obowiązki dyrektora Prawosławnego Liceum Teologicznego.

Zmiana na stanowisku dyrektora Kancelarii Metropolitalnej

P. Jerzy Roszczycki z dniem 1-go maja ustępuje ze stanowiska dyrektora Kancelarii Metropolitalnej.

P. o. dyrektora Kancelarii Metropolitalnej od dn. 1 maja r. b. zostaje J. E. Najprzewielebniejszy Tymoteusz, Biskup Lubelski, Wikariusz Diecezji Warszawskiej.

Nagrody Metropolitalne

J. E. Ks. Metropolita Dionizy odznaczył w dniu Wielkiejnocy 1939 r. m. innymi następujące osoby:

Mitrą: ks. prof. *Bogaczewa Aleksa dra*, dziek. O. K. Nr. VII; ks. prot. Romanowskiego Wiktora, dziekana O. K. Nr. 1.

Napierśnym krzyżem złotym z ozdobami: ks. prof. *Kalinowicza Aleksandra*, dziek. O. K. Nr. III; ks. prot. *Rudyka Stefana*, dziek. O. K. Nr. V.

Palicą: kpl. ks. prot. *Rafalskiego Władysława*, dziek. O. K. Nr. VIII; kpl.ks. prot. *Surwiłłę Aleksandra*, dziek. O. K. Nr. II.

Godnością protojereja: ks. *Brysiewicza Borysa*, prefekta szkół średnich w Wilnie.

Awans Szefa Biura Wyznań Niekatolickich M. S. Wojsk.

Szef Biura Wyznań Niekatolickich M. S. Wojsk. pł ppłk. dr. Stanisław Krawczyk Dekretem Pana Prezydenta został mianowany pułkownikiem.

Dzień 18 marca we Włodzimierzu

Dnia 18-go marca b. r. jako w dniu Imienin Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Rydza Śmigłego w Katedrze prawosławnej we Włodzimierzu, odbyło się o godz. 10-tej rano uroczyste nabożeństwo za pomyślność Wysokiego Solenizanta.

Nabożeństwo celebrował i okolicznościowe kazanie w języku polskim wygłosił ks. Konoplanko, proboszcz Soboru w asyście ks. kpl. Szerockiego i ks. pref. B. Jakowkiewicza. Cerkiew była przepełniona po brzegi. Obecni byli na nabożeństwie przedstawiciele władz, delegacje oficerów i podoficerów, delegacje organizacji społecznych i dziatwa szkolna.

Podczas odśpiewania „wielolecia" i hymnu „Boże coś Polskę" biły dzwony. Śpiewał chór katedralny pod batutą p. Mińka.

W dniu 19. III. w dniu Imienin S. P. Marszałka Józefa Piłsudskiego o g. 7,30 r. odprawiono w katedrze uroczystą św. Mszę żałobną celebrowaną przez ks. kapl. Szerockiego, a o godz. 9-tej pannichidę. Okolicznościowe kazanie i nabożeństwo odprawione było w języku polskim. Na nabożeństwie byli obecni: delegacje oficerów, podoficerów i wszyscy żołnierze wyznania prawosławnego garnizonu Włodzimierz, dziatwa szkolna i wierni. Śpiewał chór żołnierzy i prawosławnych Polaków pod batutą p. Aleksego Diducha. „Boże coś Polskę" odśpiewali zaś wszyscy obecni w świątyni.

Podczas Mszy św. do Komunii przystąpili poborowi parafii prawosławnych we Włodzimierzu. Przemówił do nich po nabożeństwie ks. kpl. Szerocki, życząc im powodzenia w służbie wojskowej i pełnienia jej ku chwale ojczyzny. Każdy z poborowych otrzymał od ks. kapelana krzyżyk wraz z błogosławieństwem.

O godz. 10-tej m. 15 w tejże katedrze odprawione zostało nabożeństwo „Pannichida" w języku cerkiewno - słowiańskim. Nabożeństwo celebrował ks. Konoplanko, ks. Hersztański i ks. Jakowkiewicz; przed nabożeństwem wygłosił kazanie w języku polskim ks. Eugeniusz Hersztański. Po pannichidzie chór odśpiewał „Boże coś Polskę".

Dzień Imienin ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Słonimie

Wobec tego, że dzień 19 marca, w roku bieżącym przypadł w niedzielę, więc i sam dzień ten, jako dzień Imienin Pierwszego Marszałka, był obchodzony w Słonimie jeszcze uroczyściej, niż w latach poprzednich.

O godz. 10 rozpoczęła się Msza św., na którą licznie przybyli wierni tak ze Słonima, jak i ze wsi okolicznych. Przez cały czas nabożeństwa w świątyni panowała atmosfera modlitwy i czci dla wiekopomnych zasług Geniusza Niepodległości względem Ojczyzny i Kościoła chrześcijańskiego w obliczu niebezpieczeństwa ze strony bezbożnego komunistycznego Wschodu.

Bezpośrednio po Mszy została odprawiona pannichida za spokój duszy Najwybitniejszego Polaka, przed którą okolicznościowe kazanie wygłosił wikariusz Soboru słonimskiego, ks. Michał Słowinski.

Na nabożeństwie była obecna delegacja wojskowa słonimskiego garnizonu.

Na zakończenie pannichidy miejscowy chór pod batutą psalmisty Soboru z wielkim uczuciem odśpiewał „Wiecznaja pamiat".

Hymn „Boże coś Polskę" był zamknięciem całej uroczystości kościelnej, czyli jednego z punktów programu uczczenia dnia Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Uroczysty obchód dwudziestej rocznicy przyłączenia Ziemi Słonimskiej do Państwa Polskiego

W pierwszej połowie marca w ciągu kilku dni społeczeństwo m. Słonima uroczyście obchodziło dwudziestolecie wcielenia Ziemi Słonimskiej w granice Rzeczypospolitej Polskiej. W uroczystościach wzięła udział także miejscowa ludność prawosławna.

Kulminacyjnym punktem wszystkich uroczystości stała się pierwsza niedziela wśród tych kilku historycznych dla Słonima dni bojów o wolność i wyzwolenie Słonima — dzień 12 marca.

W dniu tym po Mszy św. w Soborze dziekan miejscowy ks. mitrat Eugeniusz Drużyłowski w asyście wikariusza ks. Michała Słowińskiego odprawił dziękczynne nabożeństwo—„moleben". Przed „molebnem" ks. Słowiński wygłosił podniosłe kazanie, w którym w ciepłych słowach dał wyraz szczerej radości z powodu inkorporacji Słonima i jego okolic w granice Polski, dzięki czemu prawosławni mają możność zaspokajania swych potrzeb i uczuć religijnych we własnej świątyni. Sobór był wypełniony wiernymi, wśród których widać było dużo dzieci w wieku szkolnym.

Na nabożeństwie były obecne delegacje Komitetu Obywatelskiego Obchodu Wyzwolenia m. Słonima oraz słonimskich urzędów państwowych. Pana Starostę słonimskiego reprezentował p. referent Roder.

Na zakończenie modłów i śpiewów kościelnych został odśpiewany Hymn „Boże coś Polskę", który od kilku lat w słonimskim Soborze stał się częścią składową nabożeństwa prawosławnego nie tylko w dnie Świąt państwowych ale i w dniach wszystkich obywatelskich uroczystości.

Rekolekcje prawosławnych uczniów Koeduk. Gimnazjum Państw. im. Tadeusza Kościuszki w Słonimie

W czwartym tygodniu Wielkiego Postu w czwartek, piątek i sobotę w m. Słonimie w prawosławnym Soborze odbyły się rekolekcje uczniów i uczenic miejscowego Gimnazjum Państwowego. W ciągu tych dni dwa razy na dobę były odprawiane nabożeństwa — rano i wieczór; po każdym nabożeństwie prefekt Gimnazjum ks. Michał Słowiński wygłaszał nauki rekolekcyjne, starając się dostosować je do poziomu religijno - moralnego oraz intelektualnego młodzieży. Do uczniów dołączyły się także uczenice słonimskiego Gimnazjum Prywatnego sióstr Niepokalanek oraz uczniowie miejscowej Szkoły Przysposobienia Kupieckiego.

Po należytym przygotowaniu się, młodzież była u spowiedzi dnia 17 marca, by dnia następnego przystąpić do Stołu Pańskiego.

To też dzień 18 marca stał się w bieżącym roku szkolnym dla młodzieży prawosławnej szkół średnich miasta Słonima dniem o wyjątkowym nasileniu przeżyć religijnych, jako dzień przyjęcia Komunii św. O godzinie 9 rano rozpoczęła się liturgia Jana Złotoustego. W oznaczonym czasie uczniowie i uczenice przybyli do Soboru, zajmując wskazane miejsca, osobno dziewczynki, osobno chłopcy. Zachowywali się oni stosownie do ważności momentu. Przed samym aktem przyjęcia świętych Sakramentów młodzież wysłuchała pouczenia kapłańskiego, na temat wyjątkowego znaczenia Sakramentów Komunii Św. w życiu chrześcijańskim, jako środka jego duchowego odrodzenia i przeobrażenia, jako sposobu najbardziej ścisłego zespolenia się człowieka z Panem Jezusem.

Ponieważ dzień przystąpienia do Komunii Św. przypadł w dniu imienin Naczelnego Wodza wojsk polskich, Marszałka Śmigłego Rydza, przeto uroczystość religijna studiującej młodzieży odrazu przekształca się w uroczystość religijno - państwową ku czci Dostojnego Solenizanta. Przed rozpoczęciem dziękczynnego nabożeństwa Ks. Słowiński zwrócił się do młodzieży oraz do starszego społeczeństwa obecnego w kościele z okolicznościowym przemówieniem, podkreślając ogrom trudów Marszałka Śmigłego Rydza w dziele odrodzenia Rzeczypospolitej Polskiej oraz charakteryzując rolę jego w obecnych czasach nie tylko jako naczelnego Wodza zwycięskich wojsk polskich, ale i jako Wodza Narodu. Apelem skierowanym do wszystkich obecnych aby spełniali rozkazy Wodza oraz aby modlili się za zdrowie ukochanego Marszałka zakończył kaznodzieja podniosłą mowę.

Nabożeństwo dziękczynne czyli „moleben", zakończone było zwykłym „Wielołeciem", które było momentem szczytowym modłów cerkiewnych na intencję Wysokiego Solenizanta.

Zaledwie ucichły dźwięki donośnego „Mnohaja Lieta", gdy wśród ogólnej ciszy rozległy się głosy hymnu „Boże coś Polskę". To ogół młodzieży szkolnej w liczbie blisko 150 osób w podniosłym nastroju śpiewał dobrze znany i bliski sercu hymn. Obraz był wzruszający i pozostawił niezatarte wrażenie na obecnych.

Po ucałowaniu Krzyża Św. z ręki duszpasterza uczniowie i uczenice powoli w powadze i w porządku opuścili dom modlitwy kierując się do swych mieszkań w nastroju podniosłości duchowej i z sercami przepełnionymi uczuciami patriotycznymi.

Wierzymy, iż to podwójne święto: dnia Komunii Św. i dnia imienin Marszałka pozostawi trwały ślad w duszach młodzieży na całe życie i znajdzie wyraz w mocnym postanowieniu spełniania obowiązków religijnych, łącznie z obowiązkami obywatelskimi, na chwałę tak Kościoła Prawosławnego, jak i naszej Ojczyzny Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

19 marca w Lublinie

W dniu 19 marca r. b. o godz. 10 w katedralnej świątyni prawosławnej w Lublinie zostało odprawione uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, na którym oprócz licznej rzeszy parafian byli obecni przedstawiciele władz administracyjnych i samorządowych, oraz delegacje wojska i Polaków prawosławnych.

Nabożeństwo odprawił prob szcz paraf i prawosławnej ks. Konstanty Stachowski, który wygłosił okolicznościowe przemówienie, zachęcając wiernych do ofiarnej pracy dla dobra Rzeczypospolitej Polskiej.

Szczególnie uroczystą była chwila, gdy po nabożeństwie cała świątynia napełniła się melodią hymnu „Boże coś Polskę“, śpiewanego z wielkim przejęciem przez zebranych.

Nabożeństwo odprawione w języku polskim zrobiło miłe i niezatarte wrażenie na wszystkich obecnych.

Spowiedź Wielkanocna żołnierzy wyznania prawosławnego

We wszystkich garnizonach na terenie O. K. II żołnierze wyznania prawosławnego odbyli rekolekcje, wysłuchali nabożeństwa, poczem przystąpili do spowiedzi wielkanocnej i Komunii świętej.

We wszystkich miastach podczas tych nabożeństw żołnierze brali czynny udział w śpiewie; dusza się radowała, gdy tak potężny chór żołnierski oddawał chwałę Bogu.

Ludność cywilna w wielkim skupieniu słuchała tych modlitw, po których ich synowie, bracia i krewni mieli możność wykonać obowiązek chrześcijański: przystąpienie do spowiedzi wielkanocnej.

Duchowieństwo prawosławne brało czynny udział, pomagając księdzu dziekanowi wojskowemu podczas spowiedzi, jak również przez oddanie do dyspozycji duchowieństwa wojskowego na czas tych nabożeństw świątyn, które im zostały powierzone.

Z życia Stowarzyszenia Polaków prawosławnych w Białymstoku

Dnia 2 kwietnia r. b. odbył się w lokalu Stowarzyszenia kolejny odczyt na temat: „Ogrom męki Chrystusa w świetle naukowych badań św. Całunu — Płaszczanicy“ — wygłoszony przez ks. Mgr. M. Demianowicza.

Ze względu na ciekawość powyższego tematu, szczególnie, że miało to miejsce w przeddzień ostatniego tygodnia Wielkiego Postu — szczupła sala Stowarzyszenia nie mogła zmieścić wszystkich słuchaczy.

Odczyt w Grodnie

W dn. 21 kwietnia r. b. odbył się w lokalu Stowarzyszenia Polaków prawosławnych odczyt na temat: „Wierzenia ludowe na Wołyniu w okresie świąt Wielkanocnych“, — wygłoszony przez p. mgr. A. Koszulskiego.

ERRATA

W poprzednim 4 numerze „Przeglądu Prawosławnego“, w artykule Archimandryty Filipa Morozowa „O szatach pozaliturgicznych duchowieństwa prawosławnego“ na stronicy 12 wkradła się drukarska omyłka.

Napisano: „...Sobór moskiewski w r. 1685 uchwała...“—należy czytać: „...Sobór moskiewski w r. 1675 uchwala...“.

Lwów w łaskach fortuny

W ciągnieniu trzeciej klasy czterdziestej czwartej Loterii Klasowej szczególnym względami kapryśnej bogini Fortuny cieszył sie Lwów. W tamtejszych kolekturach bowiem zostały nabyte losy, na które padły największe wygrane z pośród 6800, przewidzianych w planie.

Wygrana główna — 150.000 złotych padła na numer 105.882, a podzielili się nią przeważnie mieszkańcy Lwowa. Własnością Lwowian był także numer 958, który wygrał 75.000 złotych. Ponadto przypadł lwowianom w udziale cały szereg pomniejszych wygranych, tak, że ogółem Lwów stał się bogatszy o przeszło 300.000 złotych.

W dniu 6 maja rozpocznie się ciągnienie klasy czwartej. Wylosowanych będzie ogółem 55.400 wygranych na sumę 21.197.250 złotych. W ostatnim dniu ciągnienia, t. j. 26 maja, wyciągnięta będzie z koła główna wygrana — *milion złotych*, a ponadto plan przewiduje jeszcze między innymi: trzy wygrane po 100.000 złotych, sześć wygranych — po 75.000 złotych, dziesięć — po 50.000 złotych, piętnaście wygranych po 25.000 złotych i t. d.

Przy sposobności przypominamy o konieczności wczesnego odnawiania losów do następnej klasy, gdyż w ten tylko sposób uniknąć można zbędnych komplikacyj, na które narażają się spóźnieni nabywcy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: GRODNO. UL. BRYGIDZKA 11, TEL. 619. KONTO P. K. O. 81.370

PRENUMERATA: roczna 3 zł. 60 gr., półroczna — 1 zł. 80 gr., kwartalna — 90 gr. CENA OGŁOSZEŃ: strona — 300 zł., pół strony 150 zł., $^1/_4$ str. 75 zł. $^1/_8$ str. 40 zł. $^1/_{16}$ str. 20 zł.

Wydawca: Prawosławny Instytut Naukowo-Wydawniczy w Grodnie   Redaktor: Ks. Mgr. Leonidas Kasperski

Druk. „Zgoda“ J. Klimczak i S-ka, Warszawa, Zielna 47, tel. 619-57